

Kuryer Poznański
ychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4. na wzy-
skich pocztach osorstwa niemieckiego 5
Austria marek 5 (zob. Zeitungs Preis-
liste p. 1889 N. Nr. 281. q. Nr. 18.) w innych
krajach: cena poznańska z dołączeniem
przesyłki
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od dróbnego siedmio-
dniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen.
od wiersza — Piszkiel na język polski
bezpłatnie.

Niedziela, 15 grudnia 1889.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 grudnia.

Hr. Greppi a p. Giers.

Dawniejszy włoski ambasador w Petersburgu i Madrycie, hr. Greppi, żyjący chwilowo w Medyolanie — niedawno co publikował kilka artykułów w medyolańskiej „Perseveranza”, traktujących zewnętrzna politykę królestwa włoskiego, a zwłaszcza postawę Włoch w obec trójprzymierza. Wychodził on przytęm ze stanowiska zasadniczego — że wojna niemiecko-francuska z roku 1870 i 1871 w gruncie rzeczy była wojną plemienia laryńskiego przeciw teutońskiemu — że więc była wojną rasową, jakiej nie może zakończyć stanowczo żaden traktat — że dla tego też Niemcy dobrze sobie z tego zdają sprawę, iż jedno ich i na zewnątrz i na wewnątrz utrzymaną zostać może jedynie tylko za pomocą broni.

To też Niemcy, mimo triumfów wojennych, ciężko cierpią pod ciężarem bezustannych obrzynchów zbrojeń i dla tego też chętnieby na nowo wszczęły wojnę z Francją.

Wytworzenie trójprzymierza państw środkowej Europy jest zdaniem hrabiego Greppiego po prostu tylko zamaskowaną koalicją, której ostrze skierowanem jest przeciw Francji. Włochy byłyby mogły i radą i czynem stanąć otwarcie po stronie sąsiedniej i pobratymczej Francji — gdyby między obu państwami we fatalny sposób nie była stanęła kwestya Tunisu.

Przebiegłości niemieckiej udało się też wyzyskać tak dokładnie i dowcipnie ową rywalizację francuzko-włoską, że Włochy prawie uważały to w końcu za dobrodziejstwo, iż wolno im było przystąpić do trójprzymierza. W rzeczywistości zaś jest to prawdziwą misją Włoch, aby odgrywać rolę łagodzącego pośrednika między Francją a Niemcami.

Autor wykazuje, że przedewszystkiem postarać się trzeba we Włoszech o zbliżenie i pogodzenie ze Stolicą św., aby zasada „Roma intangibile” uznana i uszanowana została przez cały świat. Następnie winny Włochy rozwiązać formalny sojusz z mocarstwami środkowej Europy. Między Włochami a Niemcami, zdaniem hr. Greppiego, nigdy nie będzie mógł istnieć prawdziwy, du-howy związek. Z drugiej strony walka między Włochami a Francją byłaby prawdziwie bratobójczą walką — która Włochy nawet w razie zwycięstwa napęłniłaby musiała goryczą i zgrzytotami sumienia.

Co się zaś tyczy Rosji — to we wszystkich kwestiach politycznych dotychczas okazywała ona jak najroztropniejszą przeczność i umiarkowanie. Przyszłość państwa rosyjskiego znajduje się w Azji. Autorowi wydają się mocno przesadzonymi przewidywania i obawy tych, co twierdzą, że Rosya zechce panowanie swe rozciągnąć aż po brzegi Adrytyku. Włochy byłyby sobie właśnie w Rosji mogły za skarbić nader użytecznego przyjaciela i sprzymierzeńca. Dwór rosyjski dla dynastji sabaudzkiej nader pomyślnie jest usposobionym — a był jednym z pierwszych „dworów, które uznały jedność państwa włoskiego.

To też zauważa hr. Greppi, że Rosya z jaknajprzychylniejszym zdziwieniem widzi Włochy na czele przeciwników swych w tak dla niej żywotnej sprawie bułgarskiej.

Hr. Greppi streszczając swe obserwacje i wnioski radzi państwu włoskiemu — aby starało się o cospieszenie uwolnienie od niekorzystnego związku z Niemcami i Austrią. Natenczas będą one mogły zdaniem jego we wszelkich wielkich międzynarodowych kwestiach udzielać Europie rad miarodawczych (autorevole) a tem samem niejako zapanaować nad światem politycznym. (1)

Hr. Greppi kazał artykuły swe z „Perseveranza” zebrać w osobnej odbite i przesłać je do Petersburga, na ręce prezydenta gabinetu rosyjskiego p. Giersa.

Otóż p. Giers nie lenił się z odpowiedzią. Odpowiedź tę p. Giersa, w języku francuzkim skreślona, dał hr. Greppi natychmiast do druku; ukazała się ona w jednym z ostatnich numerów „Perseveranza” a brzmi następująco:

Petersburg, 4/16 listopada 1889.

Kochany hrabio!

Dopiero niedawno temu otrzymałem nader interesujące artykuły, które kazał mi Pan doręczyć za pośrednictwem p. Izwołskiego. Małe opóźnienie powstało ztąd — że p. Izwołski dorobił do artykułów owych bardzo dokładne streszcze-

nie w języku francuzkim, za co mu bardzo jestem wdzięcznym — bo dopiero w ten sposób mogłem zrozumieć pracę pańską i ocenić całą jej wartość.

Bardzo szczerze dziękuję więc Panu za komunikat niniejszy. Interesował on mną bardzo żywo — i umocnił mnie w przekonaniach, jakie sobie wyrobiłem o ogólnym politycznym położeniu.

Poszczególne wzmruszył mnie sąd autora artykułów o kraju moim i moim narodzi — tém więcej, że jest to sąd bardzo kompetentny w tej mierze sędziwego.

Nie będę Panu tam i tego — że uczucia moje podziela i dostojny monarcha, któremu nie omisszałem donieść o nadesłanej pracy pańskiej. Zechciej Pan przyjąć wyraz niezmiennych uczuć Jego życzliwego

Giersa.

Powyższe zapatrywania hr. Greppiego, jako i tłumaczenie listu p. Giersa publikuje „Koeln. Zig.” oświadczając krótko — że powstrzyma się zupełnie od wszelkiej krytyki, zwłaszcza, że nie zupełnie wierzy jeszcze w autentyczność listu rosyjskiego prezydenta ministrów. Nie chce on zwłaszcza rozbiierać niemiłej kwestji, czy (w razie autentyczności listu) car Aleksander i p. Giers pochwalają wszystkie zapatrywania artykułów „Perseveranza” czy poszczególne tylko wywody dotyczące się stosunku Włoch do Rosji.

Jakkolwiekby jednak sądzi o całej sprawie „Koeln. Zig.” i jakabyż jej opinia o dążnościach i przekonaniach politycznych hr. Greppiego — to jednak to jedno jest faktem niezaprzeczonym, że głos Greppiego nie jest dziś już tak dalece głosem przebrzmiewającym daremnie na puszczy. Powolne ale coraz to widoczniejsze zbliżanie się Włoch do Francji jest obecnie faktem nie dającym się zaprzeczyć. Przypominamy tu oświadczenie p. Crispiego w Izbie o owych „najserdeczniejszych” między Włochami a Francją stosunkach — które Izba włoska z wielkim przyjętą zadowoleniem. Zbliżenie może powiększyć się jeszcze przez nowe rokowania handlowe, o których wspomnieliśmy włoska mowa o tronu.

To też już nawet znaczna część prasy niemieckiej kładzie przycisk na niewątpliwie polepszenie francuzko-włoskich stosunków, objawiając pewnego rodzaju radość nad nowym tym symptomatem ustalenia się pokoju europejskiego.

Czy radość ta jest jednak rzeczywiste szczęście — o tém trudno wyrzec stanowczego zdania.

Telegramy.

Londyn, 13 grudnia. Według wczorajszego doniesienia biura Reutersa z Zanzjbaru Emin pasza w ogóle miał noc bardzo niespokojną — lubo stan jego zdrowia tak dalece w niczem się nie zmienił. Wskutek trudności w tykaniu nie może on przyjmować żadnego stałego pokarmu. Napady kaszlu, mocno trudzące chorego, trwają ciągle jeszcze.

Londyn, 13 grudnia. Poeta Robert Browning zmarł wczoraj we Wenecei.

Rzym, 13 grudnia. Deputowany parlamentu włoskiego, p. Morava, zamianowany delegatem egipskiej administracji długów państwowych, z powodu nominacji tej złożył mandat swój poselski.

W Izbie deputowanych wystąpił pan Crispi z projektem ustawy, mocą której pełnomocnictwa zawotowane dla rządu w r. 1882 dla terytorjów Assabu, rozprzestrzone mają zostać także i na Masowę, inne posiadłości nad morzem Czerwonem i na płaszczynę etiopijską. Izba zatwierdziła stawiony przez Crispiego wniosek o nagłość.

Rzym, 14 grudnia. Na dniu 30 grudnia Papież udzielił kapelusza kardynalskiego Biskupom Paryża, Pragi i Lyonu — a następnie prekonizować będzie kilku Arcybiskupów.

Rzym, 14 grudnia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby deputowanych złożony z urzędu urzędnik kolejowy Dejulis zrzucił z trybuny list adresowany do pana Crispiego — w którym skarżył się na złe traktowanie, jakiego doznał. Dejulisaresztowała natychmiast policya.

Bern, 13 grudnia. W radzie narodowej zapowiedziano interpelacya w kwestji, czy rada związkowa nie uważa, że byłoby na czasie spowodować stowarzyszenie linii Gottharda do zbudowania linii kolei z Goldau do Zugu.

Wiedeń, 13 grudnia. W dalszym

ciągu generalnej dyskusji Izby nad projektorym budżetowym zabrał głos prezes ministrów Taaffe i zaznaczył przedewszystkiem, iż rząd na sejmie czeskim przy obradach nad przedmiotami, należącymi do kompetencyi tegoż sejmu, nie wywierał żadnego nieuprawnionego wpływu. (Okłaski). Prezes ministrów wyraża zdziwienie, iż Plener domaga się odpowiedzi na swoja interpelacya nie tylko w imieniu swoich towarzyszy politycznych, lecz w imieniu Austrii, a nawet w imieniu zagranicy, zawiadamia jednak zarazem, iż rząd na interpelacya tę odpowie na jednym z najbliższych posiedzeń i że w ten sposób załatwienie zostanie liczne zarzuty Plenera.

Jeżeli Plener powieźdzał, iż rząd ogłosił się specjalnym rządem cesarza i że konstytucya nie jest przedmiotem wyniały, to może minister odpowiedzieć, iż każdy rząd w Austrii jest rządem cesarza (okłaski po prawicy) i że wierzy i spodziewa się że także Plener w przyszłości nie myśli o żadnym innym rządzie, tylko o rządzie cesarskim. (Żywe brawa i okłaski po prawicy).

Minister oświadcza dalej, iż nie czynił nigdy koncy syi (zaprzeczenia z lewicy) i że miał zawsze tylko na oku ten cel, aby równouprawnieniu nadać wyraz rzeczywistości. Nadana przez cesarza konstytucya nie była nigdy w ręku tego cesarskiego rządu przedmiotem wymiany, służącm mu do utrzymania się u steru. (Okłaski). Rząd nie kierował się nigdy względami stronnictwa i zasadami oportunistycznymi, podczas gdy po lewicy zastósowywana bywa zbyt często czysto stronnictwa opozycya.

Prezes ministrów żywi silny zamiar niedania się zepchnąć żadnymi zaczepkami z tej drogi, którą dotąd szedł przy poparciu większości. Droga ta ma doprowadzić do pewnego celu, a celem tym jest zaspokojenie uprawnionych żądań obu szczepów. Cel ten przy wzajemnem umiarkowaniu i każdorazowej gotowości współdziałania ze strony rządu, da się osiągnąć. (Żywe, długotrwałe brawa i okłaski po prawicy; zaprzeczenia z lewicy).

Plener oświadcza, iż opozycya nie walczy przeciw osobom, lecz przeciw systemowi. Gdyby prezes ministrów zdecydował się prowadzić politykę austriacką, wówczas opozycya niemiecka nie miałaby powodu do obalania ministrów z ich stanowiska.

Polemizując z Riegerem oświadcza mowa, iż Niemcy nie dadzą się zmieknąć. Na wszystko, co było potrzebnem dla konsolidacyi państwa na zewnątrz, zgadzała się zawsze opozycya. Wewnątrz konsolidacya państwa jest obowiązkiem rządu, który atoli dotychczas zadania swego nie spełniał. (Okłaski z lewicy).

Następnie przyjęto projektorym budżetowe 131 głosami przeciw 88.

Zebrań przedwyborcze.

W Smiglu, w niedzielę, dnia 15 grudnia o godzinie 4 po południu w Strzelnicy.

Na zebraniu tém zda sprawę z czynności poselskich poseł dr. Ludwik Mycielski.

W Dobrzycy (na obwód komisarski dobrzycki), w niedzielę dnia 15 grudnia o godzinie 3 1/2 po południu na sali p. Christmanna.

W Wolsztynie dnia 16 b. m. o godzinie 2 po południu na sali pana Piątkowskiego.

W Lesznie, w czwartek, dnia 19 grudnia o godzinie 11 przed południem w hotelu polskim.

W Chełmnie, w niedzielę, dnia 15 grudnia o godzinie 3 1/2 po południu w kościółku po św. marcińskim.

Zebrań przedwyborcze, zwołane do Kamienia na dzień 15 b. m., nie odbędzie się, bo z powodu choroby dzieci hotelisty nie może tenże sali wydzierżawić.

W Wąbrzeźnie, w niedzielę, dnia 15 grudnia o godzinie 3 1/2 po południu w lokalu p. Sommera.

W Tucholi (na okreg chojnicko-tucholski), w niedzielę, dnia 15 grudnia o godzinie 2 1/2 po południu w lokalu p. Neumanna.

W Darstubiu (na lowo utworzony powiat pucki), dnia 16 grudnia o go-

dzinie 10 przed południem u gospodarza Józefa Funka.

W Czersku (na okreg chojnicko-tucholski) w niedzielę, dnia 29 grudnia o godzinie 1 po południu na sali pana Strackego.

Kasy wyborcze.

„Goniec Wielkopolski” nazywa „Kuryera Poznańskiego” „heretykiem” dla tego, że tenże nie jest zwolnikiem komitetu centralnego. „Oređownik” wnawia w swych czytelników, jakoby tenże „Kuryer” dopiero w grudniu 1889 zrozumiał potrzebę wciągania warstw średnich do agitacyi i nazywając pismo nasze „kuglarskim i próżniaczym aj-nitem polityki szlacheckiej”, wykrzykuje: „a za cóż „Oređownika” przez lat tyle nazywano buntowniczym, burzycielem zgody, kiedy on nie żądał niczego innego, jedno tego, za czém dziś przemawia „Kuryer Poznański” — będący między młotem a kowadłem?”

„Kuryer Poznański” był przeciwnikiem komitetów centralnych od samego początku pojawienia się tej myśli, i takim też pozostanie, ponieważ z przeprowadzenia jej nie widzi żadnej, ani praktycznej, ani idealnej korzyści — jak to już tylkokrotnie mieliśmy sposobność tłumaczyć i dowodzić. „Goniec” radzi jednak naszym z Prus Zachodnich założyć samodzielnie komitet centralny dla Mazurów i Warmii. Przeciwo temu nie nie mamy; niechaj Prusy Zachodnie słuzą radą i wskazówką Warmiakom i Mazurom, jeśli tej rady zażądata, — i jeśli tam wśród protestanckich pastorów i niemieckich księży katolickich pod względem wyborów politycznych coś zrobić można. Dotychczas głoszone twierdzenia, że na Mazurach, Warmii lub Ślązku można wybrać posła Polaka z poręki wielkopolskiej lub zachodnio-pruskiej, uważaliśmy za dziennikarską szarlatanerya.

Zarzuty „Oređownika”, wymierzone przeciw pismu naszemu, obliczone są na niewiadomość warstw średnich, które w przeważnej większości znają „Kuryera” tylko z oređownikowego machania po powietrzu, mogłyby narazie uwierzyć, że „Kuryer Poznański” przez lat 10 walczył z „Oređownikiem”, aby cichaczem przywdziać na siebie cały jego rynsztunek.

„Kuryer Poznański” od lat 10 co najmniej pracował nad zmianą regulaminu wyborczego — i ostatecznie w roku zeszłym tę zmianę przeprowadził, o tem „Oređownik” sam pisał, wie przeto o tem dobrze. „Kuryer Poznański” dając do zmiany regulaminu, do jak najlepszej organizacyi wyborczej, nie obracał się nigdy w mglistych sferach teoryi, lecz miał zawsze na względzie rzeczywiste nasze potrzeby, wiedział, że 2000 obwodów prawyborczych lub wyborczych, z których każdy liczy przeciętnie 10—15 osad, nie można powierzyć samej szlacheckiej tylo, że do tego potrzeba wspólnej pracy wszystkich warstw. „Kuryer Poznański” przeto nie dopiero w grudniu r. b. żąda wspólnej pracy wszystkich wyborców, lecz od pierwszej chwili, w której się u nas poczęto żywić wyborami zajmować. Pierwsza odezwa wyborcza, którą wydał „Kuryer Poznański” w czerwcu roku 1876, była odezwą wydaną do właścian polskich, pouczającą ich, jakie są i ich obowiązki przy wyborach.

Niech „Oređownik” szuka sobie którejś chce dróg wyjścia z tej fatalnej matni w jaką się dostał, ale niech tak oczywiście nie gwałci historycznej prawdy i niechaj nie twierdzi, jakoby „Kuryer” słowo w słowo powtarzał teraz za „Oređownikiem” to, co w „Oređowniku” przez całe lata potępiał.

Główna i zasadnicza różnica pomiędzy „Kuryerem” a „Oređownikiem” jest ta, że „Kuryer” przy wyborach widzi wszędzie Polaków i katolików, a „Oređownik” tylko warstwy średnie, które mają wygrężyć warstwy wyższe i co potem następuje.

Tyle uważaliśmy za stosowne powiedzieć nie dla jakiejś własnej pochwały, o którą nam nie chodzi, nie dla częściej polemiki z pismami, z którymi polemizować nie można — ale dla przedstawienia czystej prawdy.

Kasy wyborcze muszą istnieć w każdym obwodzie prawyborczym (lub wyborczym). Każdy nadzorca obwołu prawyborczego (lub wyborczego) jest zarazem skarbnikiem obwodowym i upowa-

znia każdego męża zaufania do zbierania składek w swęj wsi, gminie, osadzie, i to z pomocą drukowanego formularza, na którym składki notowane być winny. Mężowie zaufania zrobiwszy swoje oddawiają z-brane pieniądze swemu przewodniczącemu, to jest nadzorca obwołu prawyborczego, który najprzód opędza z tych składek kosztu wyborcze powstałe w jego obwodzie — a resztę oddaje członkowi komitetu, który kieruje wyborami w całym cyrkułe komisarskim — a ten po odliczeniu wydatków cykulowych oddaje resztę skarbnikowi powiatowemu. W ten sposób nie zabraknie nigdy funduszów na opędzenie kosztów wyborczych ani w powiecie, ani w cyrkułe komisarskim, ani w obwodzie prawyborczym, gdyby zaś przypadkiem gdziekolwiekbyś stósunki były tak optakane, iżby składki wystarczającej zebrać nie można, tam wyższa jednostki organizacyjne w pomoc przyjdą powinni; obwodowi prawyborczemu — cyrkuł komisarski; cyrkułowi — powiat, powiatowi — komitet prowincjonalny.

Jak do agitacyi w szczególności, tak do utworzenia systematycznego kas wyborczych potrzebna jest praca, potrzeba organizacyi. Same one nie wyrosną z ziemi, jak grzyby po deszczu, trzeba kasyerów po powiatach mianować, (czyi to członek komitetu w cyrkułe komisarskim), trzeba mężów zaufania opatrzyć w upoważniające ich do zbierania składek karty, trzeba następnie kasy te rewidować, prowadzić kontrolę ściśła, aby się nie protegowało nadużyć itd.

Pieniądze na wybory potrzebne są:

1) dla komitetu prowincjonalnego, który zwołuje delegatów na naradę, wydaje odezwy, przygotowuje kartki wyborcze, wspomagaa powiaty potrzebujące pomocy, a w razie nie wypełnienia czynności przedwyborczych w powiecie, sam je wykonać powinien;

2) dla komitetu powiatowego, który zwołuje wiece przedwyborcze, kieruje agitacya, w razie potrzeby wydaje osobne odezwy, organizuje powiat;

3) dla komitetu cyrkułowego komisarskiego, który za pomocą nadzorców obwodowych i mężów zaufania rozsyła karteczki, informuje wyborców — słowem stara się o to, aby każdy w obwodzie prawyborczym powinność swą spełnił.

Jeśli przeto pragniemy, aby organizacya, którą polecamy i której tak gorąco żądamy, miała pomyślny skutek, starajmy się, aby zbieranie składek po powiatach w powyższy sposób było urządzone, a na wszystkie wydatki i kosztu wyborcze pieniądze nam nie brakuje.

Niesłuszny zarzut.

Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu przy drugim czytaniu wniosku o zaprowadzeniu egzaminów dla rzemieślników, wyraził konserwatywny deputowany Ackermann swoje ubolewanie z tego powodu, że frakcyja polska z nieufności do rządowego komisarza (który ma także należeć do członków komisji egzaminacyjnej), postanowiła głosować przeciwko całej ustawie. Zdaniem jego ta nieufność nie jest uzasadniona; on sam pokłada w bezstronności niemieckiej urzędników zupełnie zaufanie.

Podjętymy bardzo dobrze, że pan Ackermann jako Niemiec i konserwatywa pokłada zupełnie zaufanie w bezstronności urzędników pruskich i że w projektowanym egzaminie na majstrów nie widzi niczego innego, jak tylko to, czem on być powinien, t. j. mianowicie ochroną rzemieślnika przed nieuprawnioną konkurencyą, — ale p. Ackermann myli się, gdy twierdzi, że my Polacy z tego samego stanowiska projekt ten oceniamy powinnymi. Temat to wprawdzie trochę niebezpieczny, a ostre paragrafy prasowe nakazują tutaj największą wstrzeźliwość w słowie, — ale wystarczy przypomnieć, co p. poseł Cegielski przy pierwszym czytaniu powiedział na umotyowanie negatywnego stanowiska frakcyi polskiej wobec powyższego projektu, aby dowieść p. Ackermannowi, że Polacy nie działali tutaj lekkomyślnie i bez uwzględnienia przyszłości.

Przeciwnie, właśnie ten wzgląd na przyszłość polskiego rzemiosła w ziemiach polskich zostających pod berlem pruskim, naklonił posłów naszych do odrzucenia projektu, pomimo, że w zasadzie uznawali i uznają jego pożyteczność, a ponieważ i potrzebę. Kto przeszedł przez różgi ustaw antypolskich, temu takiej ostrożności za złe poczytywać nie należy —

Uczmy dzieci czytać po polsku!

a kto poznał życiowość, jaką ku nam pała cała biurokracja pruska, ten staje się śmieszny, gdy żąda od nas, abyśmy się tym panom z ufnością rzucali w objęcia.

Oto, co w dniu 21 listopada r. b. powiedział pomiędzy innymi szanowny poseł poznański:

„Według wniosku konserwatystów i centrum, ma się egzamin odbywać pod przewodnictwem komisarzy, mającego prawo do głosu, a przez to otrzymają władzę krajowe bez wątpienia nie mały wpływ na stan rzemieślniczy. Chociażby komisarz nie miał prawa do głosu, to jego zdanie miałoby zaważyć na sądzie, ale według projektu ma on głosić — a w takim razie, wiem to bardzo dobrze, głos jego będzie rozstrzygał, a zasiadający w komisji majstrowie jeżdżą często, chociaż nie zawsze, na stanowisko biernych ławników. M. P., przyznacie mi, że my Polacy znajdujemy się pod rządem, którego wpływ na nasz polski stan rzemieślniczy nie jest pożądanym. Nie możecie brać nam za złe, że w obec panującego u nas systemu, w obec wydania praw wyjątkowych, w obec tego wszystkiego, co się u nas dzieje na polu szkolnictwa, nie będziemy głosowali za projektem, który w niemałym stopniu władzę państwa rozszerza i rządowi przyznaje prawa mieszaną się do spraw, które dotychczas jego wpływom nie podlegały.

Pan Kleist-Retzow odpowiedział mi roku zeszłego, „że zarzuty te są bardzo blahe i że my Polacy jesteśmy krótkowidzami, skoro jedynie dla tego przeciwko wnioskowi tym głosujemy.“ Nie, panie Kleist, zarzuty te nie są blahe, są one aż nadto ważne, ponieważ są natury politycznej, a mają na celu obronę naszego polskiego czeladnika, który pragnie zostać majstrem; i ztąd nie jesteśmy takimi krótkowidzami, lecz dalekowidzami, a polscy rzemieślnicy musieliby nas nazwać krótkowidzami, gdybyśmy chcieli głosować za wnioskami temi.

Pytano mnie, czy rzemieślnicy nasi podziwiają zapatrywania, jakie posłowie polscy tu w parlamencie w sprawie tej głoszą. Mogę was zapewnić, że nawet rzemieślnicy, którzy stanowiąc są za ograniczeniem istniejącej wolności proceduralnej, powiedzieli mi, iż postępujemy zupełnie poprawnie, głosując, wobec istniejących u nas stosunków politycznych, przeciwko tym wnioskom.“

Z Bractwa strzeleckiego miasta Poznania.

(Przebrane prośby).

Z nr. 248 „Kuryera Poznańskiego“ dowiedzieli się czytelnicy, że nieprawie przez zarząd Bractwa tutejszego strzeleckiego wykluczony z tegoż Bractwa członek p. M. odwołał się do sądu, gdzie sprawę w dwóch instancjach wygrał, a zarząd złożony z p. mistrza nularskiego Ballmanna i mistrza garncarskiego pana Tytusa Jachowskiego, został sądowo zniewolony do wprowadzenia p. M. jako członka gieldy strzeleckiej. Równocześnie atoli z p. M. wykluczono dnia 15 czerwca 1888 roku p. O. Rzecz tak się miała. Pan O. został królem kurkowym. Ktoś doniósł zarządowi, że pan O. strzelał z niewłasnego strzelca. Ponieważ statuta Bractwa wymagają, aby do tarczy królewskiej każdy członek z własnego strzelał strzelca, jeżeli w danym razie chce rościć prawa do przywilejów przysługujących królowi kurkowemu, a pan O.

nie zrzekał się tych praw, przeto zaczęto badać sprawę. Jest w ustawach Bractwa przepis (§ 4, nr. 8) stanowiący, że „prawo członka utracą ten, kto niemoralnie prowadzi życie, przez co utracą szacunek swych współtowarzyszów. O tym, czy taki sposób życia zachodzi, rozstrzyga rada honorowa.“

Otóż z tym paragrafem w ręku śledząc sprawę o to, czy pan O. z własnego czy też z cudzego strzelał strzelca, nabrali członkowie zarządu przekonania, że tak p. M. jako też p. O. nieprawdę przed nimi zeznali, za co ich obydwóch na mocy § 4, nr. 8 z grona członków jako niemoralnych wykluczono. Pana M. już wprowadził zarząd do Bractwa, a teraz będzie musiał wprowadzić pana O., bo pan O. także wygrał sprawę w sądzie. Motywa wyroku w sprawie p. O. są te same, co w sprawie pana M., — sąd przyszedł do tego przekonania, że p. O. z własnego strzelał strzelca i że chociażby p. O. w oświadczeniu przed zarządem nie był w wszystkich przypadkach zupełnie zgodny z okolicznościami, to jednak z tego żądanej miarę nie można wywodzić, aby prowadził życie niemoralne.

Wygrał więc p. O. proces, zostanie też ponownie członkiem Bractwa, ale nadto dopomina się p. O. praw swoich jako król kurkowy, żądając z tego tytułu wydania mu tarczy królewskiej i wypłacenia z kasy 300 mk., które pobiera każdorazowy król kurkowy. Ale zarząd pospieszył się czasu swego, mianując innego członka królem, wypłacił mu owe 300 mk. i wydał tarczę królewską.

Jeżeli teraz p. O. — o czym nie ma co wątpić — wygra ten nowy proces, to Bractwo na rok 1888 będzie miało dwóch królów kurkowych, co zaś zarząd zrobi, aby panu O. przyznać wszelkie przywileje i godności króla kurkowego, tego dziś przewidzieć nie można. Będzie to prawdziwie węzeł gordyjski.

Tenże sam zarząd wykluczył także z Bractwa p. A., ale i ten członek odwołał się do sądu i wygrał sprawę. Ma więc zarząd aż trzy kłopoty załatwione sądownie, a czwartym w którym chodzi o grubą sumę, jest także w biegu. Ta sprawa była już w Lipsku, w sądzie rzeszy, gdzie nieomyślnie dla zarządu zapadł wyrok. — Szczególna okoliczność, że wszyscy czterej powodowie, pokrzywdzeni w swych prawach przez zarząd, a dochodzący praw swoich sądownie, są Polakami. — Ciekawość, kto będzie opłacał koszty tych panów?

Z Grecyi.

Dwie kwestye są obecnie przedmiotem komentarzy prasy i kół politycznych w Atenach: patriarchyat carogrodzki i książę następca tronu.

Co do pierwszej kwestyi, wiadomo, że wielki wezyr przyjął wieść, iż chłodno delegacyą Biskupów i dostojników, którzy w imieniu rady mieszanej z Fanaru, udali się do niego, by się oświadczyć przeciwko zniesieniu przywilejów patriarchyalnych. Po tej deputacyi sam patriarchyta Dionizyusz V z dwoma Biskupami synodalnymi przedstawił się w tym celu u wielkiego wezyra. Ten przyjął deputacyę tym razem bardzo serdecznie i zapewnił patriarchyta greckiego, że rząd nie zamierza znieść przywilejów patriarchyalnych, lecz tylko pogodzić je z ustawodawstwem i administracją karą państwa. Zresztą, dodał, jeżeli gmina gre-

cka uważała się istotnie obrażoną w swych prawach i przywilejach, to powinna była udać się do ministerstwa wyznań, aby tam złożyć swe żądania w różnych poszczególnych przypadkach. Po tej odpowiedzi, tak patriarchyta i jego biskupi, jak i rada mieszana, już nie rzekli ani słowa. Oto przyczyna tego.

Kiedy wielką radę mieszaną zaskoczyło oświadczenie wielkiego wezyra, powstała długa i żywa narada, aby postanowić, co uczynić — i uchwalono prawie jednogłośnie, że tak patriarchyta, jak synod i wielka rada powinni podać się do dymisji razem, aby zrobić wrażenie na Porcie i zniechęcić ją do szanowania praw narodu greckiego w Turcyi.

Ale zanim rezolucyę tę ostatecznie uchwalono, rada chciała zawiadomić Dyonizyusza V, aby poznać jego zdanie. Wtenczas patriarchyta ze łzami w oczach zaczął bolewać nad swym smutnym położeniem tak w obec rządu otomańskiego jak i w obec narodu greckiego i oświadczył gotowość podania się do dymisji, jeżeli to mogłoby istotnie być korzystnym dla kwestyi przywilejów.

W obec tego oświadczenia, jeden z członków wielkiej Rady mieszanej, p. Casanova, wypowiedział zdanie, że nie należy dochodzić do skrajnej ostateczności podania się do dymisji en masse, do której przyłącza się sam patriarchyta i jako przyczynę podał, że W. Porta nie oświadczył gotowości, aby znieść zupełnie przywileje patriarchyatu. Porta istotnie — mówił — przyjąłby gromadną dymisję wielkiej Rady, ale nie patriarchyta, a ten pozostawia sam do walki z rządem, nie mogłoby zwyciężyć. Postanowiono zatem zaniechać tego kroku ostatecznego i prosić patriarchyta, aby sprawę tę prowadził sam z rządem.

Zresztą mówią ogólnie, że między duchowieństwem Fanaru przyjęto z zadowoleniem usunięcie przewagi, jaką wziął żywioł świecki nad sprawami patriarchytu wskutek nowych statutów wielkiej Rady mieszanej, które powściągały czynności duchowieństwa, podczas kiedy przez swoją postawę i gwałtowne manipulacje żywością budzi nieufność Porty do patriarchyta i całej gminy greckiej.

Starsze duchowieństwo utrzymuje, że kiedy sprawy narodu były skoncentrowane pod kierownictwem wysokiego duchowieństwa, postępowały o wiele lepiej, czego dowodzi szacunek okazany przez W. Portę dla przywilejów patriarchytu.

Można się z tego dostatecznie przekonać, że gdyby wielka rada mieszana była obstarwiała przy zamiarze ryczałtowego ustąpienia — patriarchyta, Biskupi i całe duchowieństwo Fanaru, byłoby skorzysztano z tego i byłoby w ogóle zniósłoby zupełnie wielką radę — lub co najmniej byłoby ukróciło jej atrybucyę.

W chwili obecnej rukowania tajne toczą się między patriarchytą a rządem, za pośrednictwem przyobecnego lekarza sultana, p. Maurogeni. Dla tego też chwilowo nie ma doniesień w tej kwestyi — wszyscy wyczekują rezultatów rokowań.

Następca tronu greckiego, ks. Konstanty narobił hałasu listem wystanym do burmistrza miasta Berlina, dziękującym mu za życzenia i powinszowania złożone z okazji zaślubin z pruską księżniczką Zofią. Depesza agencji Havasa stwierdziła, że list następcy tronu greckiego wywołał w Francyi niemiłe wrażenie. Ztąd też poszły komentarze prasy i sfer politycznych ateńskich nad małoszernością tego rodzaju listu, który nawet wywołał interpelacyę w Izbie greckiej.

To też p. Trikupis położył natychmiast

nacisk na to — że rząd grecki nie może brać żadnej odpowiedzialności za czysto prywatne akta grzeszności greckiego następcy tronu. Gabinet nie wtrącał się w niczem do formalnych konwencyonalnych podziękowań księcia za grzeszności świadczone mu przez zarząd miasta Berlina.

Chodziło głównie o ustęp, w którym książę oświadcza — że porówno odczuwałby z miastem Berlinem przeciwności — jak cieszył się z jego pomyślności w czasie dłuższego tamtejszego swego pobytu.

Co prawda, to na dobitkę jakaś gazeta grecka w kilka dni po owej interpelacyi wystąpiła z nieprzyjaznym dla Francyi wycieczkami. Nierozsądna ta napaść wywołała kontemderacyę studentów greckiego uniwersytetu, którzy posłowi francuzkiemu wyrazili sympatyę dla Francyi a oburzenie dla autora artykułu. Następnie publicznie zaprotowali studenci przeciw tendencyi odnośnego czasopisma greckiego.

O nieszczęśliwych Unitach

zesłanych do orenburskiej gubernii, odebrał „Dziennik Pozn.“ następujące wiadomości:

Gubernia orenburska (wieś i gmina Dymitrowka, 15 listopada.

Unitom wysłanym w tym roku do gubernii orenburskiej wyznaczono po pięć kopiejek dziennie na osobę. Zapowiedziano, że tak zwane karmowe (na życie) będą otrzymywali tylko przez trzy miesiące, po upływie których wyszukać sobie mają stósowne zajęcie.

Żądano przytém od nich podpisania jakichś papierów. Ponieważ w gubernii chersońskiej wydawano Unitom pieniądze, żądając od nich tylko pokwitowania, odmówili i tu Unicy podpisu i pieniędzy nie dostali, obawiali się bowiem — może i słusznie — by ich nie oszukano i na mocy własnoręcznych podpisów nie wymagano od nich tego, coby ani chcieli, ani też mogli wypełnić.

Przypomnieli sobie, że na mocy rozmaitych podpisów, o znaczeniu których nie mieli wyobrażenia, kazano im uczęszczać do cerkwi, że do gubernii chersońskiej przed kilku laty przysłał dwóch popów z Podlasia, którzy namawiali Unitów, by podpisali prośbę do hr. Ignatiewa, a wrócić do kraju.

Po rozpatrzeniu prośby że zgrozą przekonali się, że podpisując ją, zobowiązali się do przyjęcia prawosławia z całym rodzinami.

Te to właśnie powody skłoniły Unitów do tego, że odmówili podpisu, skutkiem czego nie otrzymali pieniędzy, chociaż literalnie marli z głodu.

Niektórym Unitom wysłano z Podlasia pieniądze za rozmaite sprzedane ruchomości; oceniono je po nader niskiej cenie i tak n. p. za ruchomości Jana Abramika wręczono mu 170 rubli, podczas gdy były warte najmniej 400.

Pieniądzy tych Unicy odebrać nie chcieli, ponieważ nie upoważnili do sprzedawania swych ruchomości. Według wyjaśnienia gubernatora siedleckiego złożono pieniądze te w kasach gminnych na Podlasiu, a gruntami zesłanych Unitów zarządzają wójtowie gmin, o czym Unitów zawiadomiono 14 listopada. Odczytali też im rezolucyę, według której do gubernii orenburskiej zostali wysłani na dwa lata pod nadzór policyi, po upływie tego terminu każdy z nich będzie mógł zamieszkać, gdzie mu się będzie podobało.

pod dachem bogatych krewnych i sekretarz hrabięgo — który zajmował prawdziwą synekurę — uzupełniali liczbę gości.

Ciotka Xenia była nieco głucha a inni nie liczyli się wcale, to też Maksym miał przez chwilę nadzieję, że młoda kobieta przygotowała z przyzwoleniem ojca małe maso na sam i myśl ta tak wzruszyła go przyjemnie, że nie zauważył wcale ogromnej obojętności, malującej się na twarzy swego bóstwa.

To zresztą mogło być tylko małym wybiegiem, zalotnością ze strony pięknej kobiety, która chce wyglądać przebacząco, aby być pewna, że jej przebaczone. Dlaczegoż go wzywano, gdyby nie było nic do powiedzenia?

Takim było możliwe wytłomaczenie, jakie Maksym znalazł dla obojętności Xenii, kiedy je musiał wreszcie zanawrzeć, i to przypuszczenie, przyjemne dla niego, uczyniło go spokojnym i uśmiechniętym w pierwszej połowie wieczery.

Wieczera ta była wesela; skupiło się w niej całe domowe życie rosyjskie z swym urokiem gościnności i wytworności. Pani Libińska, pomimo swęj lekkiej głuchoty, była bardzo przyjemną staruszką, hrabia odmładniał przy stole, biedne kuzynki, których manieri i poziom umysłowy budziły ciekawość w Francuzie, czuły się zobowiązane odplacać do wcipeń dobroć swych opiekunów.

Xenia zdawała się najweselszą ze wszystkich, milknąc tylko wtenczas, kiedy Maksym zdawał się odzywać się do niej w szczególności. Z swemi pięknymi, błyszczącymi oczami i zarumienioną twarzą, tak świeża, jak róża rozkwitająca przy jej stauku, wydawała się Maksymowi piękniejszą, niż kiedykolwiek; i więcej też, niż kiedykolwiek, wodził do niej ucuwał miłość. —

Czy rezolucya ministra stósuje się do wszystkich wysłanych Unitów, czy tylko do tych, których wysłano z gubernii chersońskiej w tym roku, a nawet czy treść rezolucyi została właściwie zrozumianą przez Unitów, nie wiemy. Wiadomo tylko, że wysłano ich do gubernii orenburskiej na osiedlenie (posiedlenie), że wybudowano dla nich nędzne chałupy, wydzielono im w szczupłych rozmiarach grunta w zamian za podlaskie, obiecano wybudować kościół i sprowadzić księdza i wreszcie, że władze miejscowe zapewniły ich, iż wraz z tymi, którzy zostaną jeszcze wysłani w liczbie 500 rodzin, — będą stanowili osobną gminę i parafię.

Unicy gruntów i chałup nie przyjęli. — Nic to nie pomogło. Odprowadzono ich z pomocą policyi na miejsce, gdyż tego samego dnia opuścili swe nowe pomieszkania i rozłożyli się opodal na stepie pod gołym niebem.

Unicy dawniej wysłani z rozporządzenia władzy miejscowej mieszkają u właścian, których zaś wysłano w tym roku, znajdują się przy kancelaryach gminnych.

Unicy znaleźli protektora w osobie byłego ministra Timaszewa, który posiada tu dobra rozległe. Opowiedzieli mu o swym losie i za jego pośrednictwem podali prośbę do cara.

Orenburska gubernia (powiat czelubiński, wieś Kalusze) w listopadzie.

Podróż Unitów w tym roku do Orenburga była prawdziwie piekielną. Doznawali oni takich męczarni, o jakich nie mamy nawet wyobrażenia. Po przybyciu do Tuły rozbrali ich do naga, szukając pieniędzy. Jednemu z nich, mianowicie Jarczukowi, odebrano pięć rubli. Pieniądze te wrzucono do skarbonki, znajdującej się na podwórzu przy wrotach więziennych. Czy rzeczywiście podobnymi ofiarami, wydartemi gwałtem Unitom, powiększają się fundusze cerkiewne, czy też, co także prawdopodobne, dzieli się niemi władza więzienna, nie wiemy.

Po znalezieniu i odebraniu pieniędzy Jarczuka wśród białego dnia zupełnie nagiego, bez koszuli, kałesonów wprowadzono na podwórze pod pozorem, by był świadkiem, że pieniądze jego rzeczywiście wrzucono do skarbonki. Jarczuk-tłomaczył się, że to są ostatnie jego pieniądze, przeznaczone na zakupienie koszuli i lałajskiego odzienia, lecz jeden ze strażników tak go potężnie uderzył w głowę, że się powalił na ziemię, straciwszy przytomność.

Nie stłyszeliśmy, by podobnie pozwalało prawo postępować w Rosyi nawet z kryminalistami. W Tułe, Orenburgu i Ufie Unitów razem z zbrodniarzami trzymano po dwa tygodnie. Powietrze więzienne najobrzydliwsze i tak przesieknięte miazmatami, że nie podobna odychać; wilgoć taka, że od niej rozchorowali się więźniowie; jedzenie najszkodliwsze i w niedostatecznej ilości; obchodzenie się brutalne; towarzystwo zbrodniarzy, wyzutych z wszelkich uczuć moralnych i prowadzących rozmowy sprośne i bluźniercze, oddziaływało na Unitów tak pogębiająco, iż wydawało się, że się znajdują wśród potępieńców.

Z Ufy wyprowiono ich furmankami do Czelaby. Te 650-wiorstową podróż odbyli oni konwojami z zbrodniarzami. Trwała cały miesiąc, a wydawała się wiecznością. Jedzie się po takich wawozach i górach, że co chwila grozi niebezpieczeństwo zwałenia się w przepaść. Obchodzenie się konwoju najniegodziwsze. W drodze znęcano się nad Unitami i formalnie głodzono

się niewytłomaczoną obawą, która mroziła piękne jego nadzieje.

W trzeciej tej fazie umysłu powstał od stołu i przeszedł do salonu, czując za ledwie koniec paluszków Xenii na swém ramieniu.

Wielki salon w Platówce była to komnata miła dla oka i przyjemna do zamieszkiwania. Smak bardzo wyraźny i widocznie kobiecy przybrał go z bystrym zrozumieniem nowoczesnego komfortu, unikając naśladownictwa paryskiego, które jest szkupłym smaku zagranicznego. Każdy czuł się tam u hrabianki Platow a nie w banalnym salonie jakiejś elegantskiej. Futra, które pokrywały posadzkę, wschodnie materye, które fantastycznie drapowały ściany i meble, nie były wcale ułożone, jakby to był uczynił tapicer paryski. Gust osobisty panował wszędzie, aż do cacek, przywiezionych z podróży i książek w bibliotece.

Dla Maksyma ten salon Xenii był rodzajem świątyni. Tam to spędził tyle uroczych godzin, uszczęśliwiających poważną, śledząc w oczach ukochanę kobiety budzenie się uczucia, którego w tém samem miejscu usłyszał wyznania.

Dziś, jakże Xenia wydała mu się okrutną w swęj wyniosłej nieco obojętności kobiety wielbionęj! Czyż to była ona, która dwa dni przedtém, z dłońią w jego dloni, kazała mu przysięgać, że będzie ją kochał wbrew wszystkiemu? Czy była szczerą wtenczas, czy też bawiła się nim z kocią zalotnością, jaką niektórzy fizjologowie przypisują kobietom jej rasy?

Lato zaczynało się i wieczór był wspaniały. Xenia zaproponowała przechadzkę w parku i wszyscy podążyli za nią z ochotą, zadowoleniem, że odetchną ciepłm i woniém powietrzem wieczoru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(4) Hrabina Xenia.

Z francuzkiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 286).

IV.

Maksym powstał jednym skokiem, lecz nie zdołał równie szybko zmienić wyrazu twarzy razem z postawą.

Aleksander zrozumiał, że przybywał nie w porę. Nie okazał jednak tego po sobie, gdyż był to światowy człowiek wzorowy. Przeciwnie, był szczególnie uprzejmy i zdawało się, że wziął sobie za zadanie, by dać Xenii czas do odzyskania równowagi, ponosząc wszystkie trudy rozmowy.

W Paryżu mówiono naówczas wiele o ustawie rozwodowej. Jako Francuz Północy, jak się nazywał sam z niewymownem zadowoleniem z siebie, Kuryatyn nie omieszkał zainteresować się tępem, co zajmowało koła paryżkie. Mówił o ostatnim projekcie do ustawy, o przychylności, jaką znalazł w poważnym stronnictwie Izby i zakończył, udzielając mu osobiste przyzwolenia.

— Dla mnie rozwód jest koniecznym dodatkiem do małżeństwa. Nie pojmuję jednego bez drugiego.

— Nie jestem pańskiego zdania — rzekł Maksym.

— Jakto! pan się zgadzasz, aby skazywano nieszczęśliwych na wieczność, gdyż dla wielu tak jest — nie dając im nawet sposobności do próby o ulaskawienie?

Maksym uśmiechął się trochę pogardliwie.

— Rozprawy, które pan rozpoczynasz,

zaprowadziłyby mnie zbyt daleko. Odpowiedział panu tylko, że dla nas Francuzów — nie mówię tu o stronnictwie Naqueta, w którym nie mam szacunku liczyć przyjaciół — prawdziwa kobieta, ta, którą lubimy otaczać szacunkiem i hotelami, jest kobieta, która umie cierpieć i pozostać wierną, nawet dla tego, który nim nie jest.

— Jestem wielce zadowolony poznać osobiste zdanie pana... ale byłbyś pan może lepiej uczynił, nie objawiając go tak swobodnie w obec pani.

I ukloniwszy się obojgu z ironicznym uśmiechem, Kuryatyn opuścił salon.

Nastąpiła chwila milczenia. Maksym z trudnością powstrzymywał swe oburzenie; gdyby grom był padł między nich, Xenia nie byłaby bleśną i więcej przerażoną.

Postąpiła krok naprzód ku niemu.

— Maksymie — rzekła z cicha — składając dłonie.

On nie patrzył na nią.

— Jest to niegodziwiec, którego ukarzę, jak na to zasługuje.

— Że powiedział pan prawdę?

— Prawdę? Nie rozumiem... Ale cóż pani jest, Xeniu, narzeczono moja, moja żono!

Chciał ująć ję rękę, lecz ona cofnęła się szybko i wyprostowawszy się dumnie, rzuciła mu z naciskiem te wyrazy:

— Pańska żono! nigdy! — Poczém opuściła salon.

Maksym wyjeżdżał z Platówki z sercem rozdartem i umysłem znękanym. Jakaż była przyczyna tego nagłego zwrotu w postępowaniu Xenii? Ona go kochała, ję oczy mówiły mu to, kochała go i oświadczyła, że nigdy nie będzie jego właścicielką.

Członki straszliwie... w głosie młodych... czuła... totalnego... jej kobiet...

ich. Na górach, które przebywali, rozpościerają się lasy niebotyczne, gdzie w biały dzień panuje zupełny zmrok.

Unitów było tylko dwóch: Jarczuk i Andraszuk, 85-letni, schorowany starzec. Jarczuk z Andraszukiem spotkali się dopiero w Ufie; do Ufy zaś każdy z nich odbył podróż z aresztantami. W Samarze Jarczuk spotkał się z Janem Panasiukiem, wysłanym też w roku bieżącym z gubernii chersońskiej do orenburskiej, dokąd ich rodziny wysłano jeszcze w roku zeszłym. Prócz wymienionych w roku bieżącym z gubernii chersońskiej do orenburskiej wysłano: Józefa Bartoszuca, Lewczuka i Kozłowskiego. Wszyscy oni przybyli na miejsce przesłania.

Urodzą w tym roku, co rzadko się zdarza, obfity. Pud mąki rżanej kosztuje 30 kopiejek. Unicy jednakże doznają jak największą nędzę: na życie nie im nie daje rząd; pieniądze odebrali im w drodze, a zrobić na utrzymanie nie mają sposobu. Czy nie nadejdzie dzień zmitowania Boga dla tych nieszczęśliwych?

Zdobywca Stanleja.

W „New-York Heraldzie“ zamieścił Stanley obszerny biuletyn telegraficzny, wysłany po przybyciu do Msoa, na terytorium będącym pod protektoratem Niemiec.

Ze sprawozdania tego, obfitującego w dramatyczne opisy przygód Stanleja i Emina, walk z mahdytami, okrucieństw dzikiego króla Unjoro, Kabba Regi, który kapitała Casatego kazał nagiego przywiązać do drzewa i pozostawić w pustym lesie na nie przypadku i t. p. — zamieszczamy jeden tylko, szczególnie ważny ustęp, streszczający zdobycze, jakie dla geografii i etnografii zdołał wywalczyć Stanley.

Oto co pisze: „Gdy patrzę wstecz na to, co zdziałaliśmy, nie widzę żadnego powodu do niezadowolenia. Możemy przyznać sobie, że nie ulekliśmy się przed żadną trudnością; dobra wola, połączona z ciągłym wytężeniem sił, pozwoliła nam wypełnić każdą najmniejszą cząstkę naszego zadania.

Obok szczęśliwego wywiązania się z naszych zobowiązań, nie byliśmy również ubogimi w odkrycia geograficzne. Aruimi jest obecnie zbądany od swojego źródła aż do ujścia. Że las Konga wyrównywa obszarowi Francji i półwyspu iberyjskiego razem, można obecnie przyjąć za fakt niezłomny. Położenie gór Księżykowych nie przedstawia odąd dla geografów żadnej niejasności. Widzieliśmy króla chmur, Ruwenzori, pokrytego wiecznym śniegiem, zbadałmy jego stoki i odnogi. Gordon-Bennett i Mackinaon są tylko obywatelami forpocztami, stojącymi na straży wstęp do wewnętrznych kondygnacji niebotycznego „króla chmur“.

Na południowym wschodzie tego pasma odkryliśmy połączenie jezior Albert Edward, Nyanza i Albert-Nyanza; cały obszar pierwszego z nich został teraz dopiero odkryty i zbądany.

Wznosiliśmy się z jednego pasma na drugie; są one przedzielone od siebie pastwiskami, które wprawiałyby w zachwyt pasterzy zachodu. Pod słonecznym pościem promieni równinowych gasiliśmy pragnienie krystaliczną wodą górskich źródeł. Nareszcie powiodło nam się znuży obszar wodny jeziora Wiktorja Nyanza powiększyć o 6000 mil kwadratowych.

Nasz przyrodnik rozpowie o nowych gatunkach czworonogów, ptaków i roślin, jakie poznaliśmy. Nasz lekarz powtórzy spostrzeżenia nasze nad klimatem i jego przyjemnościami. Wszyscy będziemy mieli nie mało do czynienia z udzieleniem światu tej masy wiadomości, jakie zdołaliśmy zebrać na niezmiernym obszarze naszych odkryć.

Przypuszczałem zawsze, że w okolicy jezior równinowych napotkamy na rzeczy godne widzenia, aby wszelako żniwo nowych faktów było tak obfitym, na to nie byłem przygotowanym.

Jest to z pewnością najbogatsza w plony wyprawa z tych, jakie przedsiębrałem kiedykolwiek w głąb Afryki.“

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw parlamentu.

Berlin, 12 grudnia.

(37 posiedzenia.)

Marszałek Levetow zgaga posiedzenie wobec dość licznie obsadzonej Izby i galeryi.

Przy toczy radę związkową zasiadają pp.: Bötticher, Lohmann.

Na porządku obrad drugie obrady nad wnioskiem dep. Ackermanna, Aichbichlera i Lohrena, odnoszącym się do zaprowadzenia wykazu uzdolnienia w rzemiośle.

Dep. Biehl (centr.) odwołuje się przy uzasadnieniu wniosku na usposobienie w sferach rzemieślniczych i przypomina lewicę, że jeszcze przed wyborami będzie musiała odpowiedzieć rzemieślnikom na pytania, które obecnie w dziedzinie rzemiosła są piekącymi. Dla tego mówca radzi przeciw wnioskowi nie występować tak nieprzychylnie.

Dep. Goldschmidt (wolnom.) twierdzi,

że większość rzemieślników nie chce nie wiedzieć o wykazie uzdolnienia i że rzemiosłu można pomódz tylko przez kształcenie w szkołach uzupełniających.

Dep. Merbach (stron. rząd.) oświadcza, iż nie może głosować za wnioskiem dep. Ackermanna, lecz że to uczyni znaczna część politycznych przyjaciół jego.

Dep. Ackermann (kons.) polemizuje przeciw wywodom dep. Goldschmidta i poleca swój wniosek, który się w istocie nie różni od wniosku dep. Lohrena, ale jest świadomym celu i konsekwentniejszy. Mówca wyraża żywe ubolewanie nad tem, że Koło polskie jedynie z względów narodowych będzie głosowało przeciwko wnioskowi i twierdzi, że jeżeli w skutek tego wniosku przepadnie, to Koło polskie bierze na siebie wielką odpowiedzialność.

Dep. Rickert (wolnom.) wnosi o odroczenie i powątpiewa o zdolności Izby do powzięcia uchwał. Imienne wywoływanie okazało obecność 200 członków.

Izba przyjmuje wnioski Ackermanna i Aichbichlera.

Następne posiedzenie po wakacjach świątecznych 8 stycznia o godz. 1.

KORRESPONDENCYE.

Warszawa, 13 grudnia.

(Influenza. — S. p. Żółkowski. — Laski.)

(W.) Od paru tygodni na pierwszym planie wypadków dziennych jest u nas influenza, bo też nie ma ani domu, ani rodziny, w którejby sobie nie wybrała kilku ofiar. Prasa dzienna i lekarska poświęca jej całe kolumny, biuletyny o jej ruchach roznoszą telegramy, przedmiotem pogadanki towarzyskiej jest owa nieszczęsna choroba, choć przynajmniej należy, że jak na epidemii, która samą swą nazwą przeraża, obchodzić się z nią łagodnie. Nie przesadzę twierdzeniem, że czwarta część Warszawy przejęta dreszczem, łamaniem kości, bólem krzyża, gorączką; że czwarta jej część kaszlała i schrypnięta, a mimo tego nie stłyszeliśmy o żadnym wypadku śmierci. Podobno w złośliwszych formach objawiała się w Petersburgu, Moskwie, na Krymie, w Odesie i Kijowie, ale i tam wyjątkowo tylko miała być śmiertelna. Co w niej podziwiać należy, to pospiech, z jakim się przynosi; przebiegł Europę od stepów mongolskich aż do brzegów Oceanu było dla niej sprawą dni kilku.

Peşymiści tutejsi upatrują w influencyi przednią straż kłesk, mających się na ludzkość posypać, jak cholery, morowego powietrza, trzęsienia ziemi, wybuchu wulkanów, wojny z wszystkimi jej następstwami; są i tacy, którzy w influencyi upatrują dla organizmu i zdrowia te same dobrodziejstwa, jakie grzmoty i błyskawice powietrza przynoszą. Kto z nas przeżyje cholery i morowe powietrze, ko go wulkany nie zasypią siarczystymi płomieniami, ten nam kiedyś opowie, o ile influenza zbawiennie organizmowi jego się przysłużyła. Wczoraj oglądaliśmy tu Łucec, przerwać ona musiała dla silnej influencyi, którą przebyła, swą artystyczną po Rosji wycieczkę; jej impresario rozgorączkowany, obolały, zręczył się rubli i zdążył z nią do Wiednia.

Do rozgłoszenia się u nas na dłużej epidemii przysposobił pole pogrzeb s. p. Żółkowskiego: błoto, dżdżyste i zimne powietrze, a zgromadziło się nie mniej nie więcej jak 200,000 ludzi. W polowie miasta ruch został przerwany, cały szwadron żandarmerji, kilkunastu policjantów, przy najlepszych chęciach wyższych urzędników policyjnych i samego p. licemajstra pułkownika Klejgelsa, nie zdołał porządku utrzymać. Tym przy wynoszeniu zwłok ulubionego artysty z kościoła św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej robił wrażenie wezbranej fali przy powodzi, rozlewającej się nagle ku placowi Teatralnemu, Bielańskiemu, ku Powazkom; co chwila unosili się krzyki mdlejących, duszonych, a pomocy im przynieść nie było można.

Najwspanialszy widok przedstawiał pogrzeb na placu teatralnym, kiedy koledzy przynieśli zwłoki sławnego ulubieńca publiczności warszawskiej, przed gmach, w którym artysta przez lat sześćdziesiąt był oklaskiwany, a z kirem okrytego balkonu orkiestry i chóru opery, ozwała się rzewna, ulubiona nuta Moniuszkowska „Gdyby z rannym słonkiem.“ Marsz żałobny na tle motywów z Halki ułożony towarzyszył cniom Żółkowskiego aż na miejsce wiecznego spoczynku. Już to przyznać Warszawie należy, że umie w sposób iście wspaniały a rzewny, oddawać ostatnią posługę ludziom, którzy umieli zdobyć jej sympatyę i szacunek. Gdzież miasto, któreby się zdobyć umiało na takie pogrzeby, jakim był swego czasu „pięciu poległych“, ks. Arcybiskupa Fijałkowskiego, Moniuszki, Odyńca, Królikowskiego i Żółkowskiego!

Wczoraj złożone zostały na Powazkach do grobów rodzinnych zwłoki s. p. Władysława Laskiego, jednego z założycieli drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, dyrektora banku międzynarodowego Petersburskiego, zmarłego przed kilku dniami w Petersburgu. Zmarły posiadał dużo przymiotów towarzyskich, odznaczał się po za wrodzoną uprzejmością i uczynnością, zdolnością finansowo-handlową, która mu zrobiła rozgłos za granicą w sferach „włoskich“, a w kraju wpłynęła

wysokiego, z którego się wywijał ze zrećnością i zdolnością. S. p. Władysław Laski był ożeniony z hrabianką Kińska, było to pierwsze małżeństwo, w którym arystokratyczna rodzina senatorów zrobiała ustępstwo z przekonania i uprzedzeń, dla przymiotów młodego, zdolnego i miennego finansisty.

Nabożeństwo żałobne w kościele Karola Boromeusza na Powazkach odbyte, w którym udział wzięły najlepsze siły tu tejszej opery, zgromadziło przedstawicieli wszystkich instytucji finansowych, 60 wieńców spoczono na trumnie, nadesłanych z Berlina, Wiednia, Petersburga, Moskwy i Warszawy, świadczą one o zasługach i wziętości, jaką s. p. Laski cieszył się w sferach finansowych, między narodowych.

Z kaplicy na miejsce wiecznego spoczynku eksportował zwłoki J. E. Arcybiskup warszawski ks. Popiel, w asystencyi liczego kleru, odznaczenie to rzadkie za naszej pamięci, nie bywało, nawet dla osobistości, których zasługi obywatelskie, po za przemysł i finanse sięgnęły, a których nazwiska w wziętości pamięci ziemków, chlubnie zapisane.

ZIEMIE POLSKIE.

* W Królestwie spodziewane jest zniesienie kilku przykomórków celnych w okrogach Królestwa, na granicy pruskiej i austriackiej. Zniesienie przykomórków nastąpi tam, gdzie opłaty celne wnoszone całorocznie nie pokrywały kosztów utrzymania personelu urzędniczego, a w przyszłości nawet ze zmianą warunków komunikacyjnych nie ma widoków powiększenia ruchu. Dalej zaś zniesione zostaną przykomórki sąsiadujące w promieniu 25-wiorstowem z komorami. Personel urzędniczy przykomórków użyty będzie do zwiększonych czynności na komorach. W punktach przykomórków pozostaną nadal rogatki przejęciowe, pod nadzorem straży pogranicznej.

NIEMCY.

* Berlin, 13 grudnia. O położeniu rzeczy w obwodzie węglowym otrzymujemy kilka ważnych wiadomości. Na giełdzie mówiono, że pomiędzy obecnymi tutaj reprezentantami akcyjnych towarzystw kopalni węgla a ministrem stanu Boetticherem toczyły się żywe obrady. „Berliner Tageblatt“ wyraża nadzieję, że układy te uwiecznione zostaną pomyślnym skutkiem. — Niektóre pisma otrzymały telegraficzne doniesienie, wedle którego wydalony z kopalni delegat górników Bauer, reprezentant kierunku pojednawczego, ogłosił oświadczenie, że na podstawie swojej o pracę w kopalni „Fryderyk Karol“ otrzymał odmowną odpowiedź. — Kopalnia „Jenera“ przyjęła górników wydalonych z kopalni obwodu gelsenkirchenskiego. — Zebranie delegatów górniczych prowincji nadreńskiej i westfalskiej odbędzie się w niedzielę wieczorem w Gelsenkirchen. — Z Friedrichsthal, w obwodzie Saary, donosi „Berliner Tagbl.“: „Inspekcje 1, 2 i 3 zaprzęstały wczoraj roboty. W innych inspekcjach panuje ogromne wzburzenie. Górnicy nie dają się już hamować, wszelkie usiłowania przywódców zmierzające do uspokojenia ich, okazały się płonnymi. W niedzielę ma się odbyć tłumne zebranie górników całego obwodu Saary. Do poniedziałku wybuchnie prawdopodobnie strejk w całym obwodzie.

— „Kölnische Zig“ donosi, że minister spraw wewnętrznych polecił wszystkim władzom policyjnym obwodów węglowych wydać ogłoszenie, zwracające robotnikom uwagę na to, że wedle najnowszy wyroku trybunału rzeszy publiczne zachęcanie do złamania umowy, a więc do natychmiastowego zaprzestania pracy jest karygodne — i napominające robotników, aby dotrzymali kontraktowych zobowiązań.

— Wiadomo, że Ojciec św. Leon XIII nadał nakładcy „Trierer Landes Zig“, ks. kapelanowi Dasbachowi, medal „Pro Ecclesia et Pontifici“. Ks. Dasbach prosił cesarza o pozwolenie noszenia tej odznaki — ale otrzymał przedwczoraj od prezesa rejencji trewierskiej odpowiedź, że „Jego Cesarska Mość najwyższym reskryptem z dnia 18 listopada raczyła odmówić tej prośbie“.

— Moguncya. W dniu 19 b. m. obchodzić będzie przewlebną ks. kanonik i regens tutejszego seminarium duchownego, ks. dr. Krzysztof Mounfang 50-letni jubileusz kapł. Niestety jubilat jest od roku chory i obawiano się, że uroczysty ten dzień będzie musiał przejść bez zewnętrznych uroczystości. Tymczasem stan zdrowia pacjenta w ostatnich tygodniach polepszył się o tyle, że można już było poczynić odpowiednio przygotowania dogodnego uczczenia tej rocznicy. Ks. dr. Mounfang jest, jak wiadomo, członkiem frakcji centrum w parlamencie niemieckim i reprezentuje jako taki okręg wyborczy Mülheim nad Renem.

— Rada miejska uchwaliła zakupić wzgl. zburzyć „Schlossfreiheit“ za pomocą loteryi. Uchwalono to 70 głosami przeciwko 28.

SZWAJCARYA.

* Rządca narodowy Decurtins miał w tych dniach w Genewie odczyt o Laskalu i ks. Kettelerze. Wśród słuchaczy zauważono wielu niemieckiego stowarzyszenia i także wielu

protestantów, kilku profesorów uniwersytetu i t. d.

Posiedzenie zagał pan de la Rive, który najprzód przedstawił prelegenta, i zrobił kilka uwag o socjalizmie, tak jak go pojmuje p. Decurtins i jego przyjaciele. Pan de la Rive, wymowny bardzo, odwołał się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby bez uprzedzenia stydywali obecną kwestyą socyalną — nie tę, która dąży do socjalizmu rewolucyj, gwałtu, ale do prawdziwego ulepszenia społeczeństwa.

Następnie zabrał głos p. Decurtins, który najprzód bronił się przeciwko mniemaniu, jakoby chciał robić porównanie między Lassalem a Biskupem Kettelerem. Jeden i drugi rozumieli kwestyą socyalną na swój sposób, ale obydwa bardzo żywo czuli potrzeby robotnika.

Prelegent ozyścił Lassala z zarzutów, jakie mu robiono, a te uczciwe oświadczenia zyskały mu kilkakrotnie żywe oklaski ze strony socyalistów niemieckich, którzy przerywali mu często okrzykami.

P. Decurtins skreślił biografię Lassalla, lecz widocznie nie stało mu czasu, aby to samo uczynić z Biskupem Kettelerem, albo też widział się zmuszonym skrócić wykład. Kończąc go, p. Decurtins nadmienil, że kwestyą socyalną może w Szwajcaryi robić wielkie postępy, nie potrzebując wcale prokuratora generalnego, za co socyalści podziękowali mu żywymi oklaskami.

Z dziejów cenzury rosyjskiej.

Skreślił

Paweł Styczyński.

(Ciąg dalszy.)

Represyjne środki, przedsięwzięte przeciw uniwersytetom, równie boleśnie dały się we znaki literaturze. Gazety o wiele ciszej, nieśmieliej odzywały się o kwestyach, obchodzących społeczeństwo rosyjskie, a nikczemność cenzorów wzrosła do niebywałych rozmiarów. Zaczęło się od tego, że wydania nowych gazet napotykały na niezmiernie trudności, a wystarczały najbardziej blache powody, aby spowodować ministerstwo do cofnięcia danego pozwolenia. Pozwolenie takie uzyskał tylko ten, kto silną miał protekcją w kołach rządzących, albo był urzędnikiem, znanym ze swej uległości dla władzy, który „dotychczasowem swem postępowaniem dawał rządowi rekompensację, że pismo przez niego wydawane, redagowane będzie w duchu, przyjaznym rządowi.“ Inaczej zapatrywano się na nowe wydawnictwa ze strony ludzi niezależnych. Kiedy Bestuzew podał prośbę o pozwolenie na wydawanie od roku 1819 pisma peryodycznego „Zimcerla“, petersburski komitet cenzuralny takiej udzielił mu odpowiedzi:

1) Według programu, nowe pismo peryodyczne Bestuzew zbyt szeroki odbiera sobie zakres działalności. 2) Osoba Bestuzewa nie daje nam żadnych gwarancji, że pismo nowe z dostateczną sumiennością redagowane będzie.

Na mocy takiego orzeczenia cenzury, Bestuzew nie dostał pozwolenia na nowe wydawnictwo.

Nie lepiej powiodło się kapitanowi Broniewskiemu, który w Tulu założył chętny nowy dziennik „Tulskija Wiedomosti.“ Komisya cenzuralna odmówiła mu owego pozwolenia z tego powodu, że nowe wydawnictwo byłoby zbyt cenne i zbyt niewygodne; zbyteczne — dla tego, że w Petersburgu i Moskwie dosyć wychodzi pism podobnych, a niewygodne dla tego, że w pobliżu Tuli nie ma urzędu cenzuralnego.

Podczas gdy z taką trudnością przychodziło zakładanie nowych pism peryodycznych, stare z wielką tylko biedą wychodziły mogły. Zakazanie ich nie zależało od żadnych praw, jedynie od złego humoru ministra oświecenia. Jako pierwsza ofiara samowoli księcia Golicyna upadł „Duch żurnalów“. Wydawnictwo to już od samego początku swego istnienia śmiały swym sądem zwróciło na siebie uwagę władzy. Od roku 1817 Golicyn nie spuszczał z niego oka ani na moment. Kiedy w roku 1818 „Duch żurnalów“ umieścił w łamach swoich artykuł w kwestyi włościańskiej, Golicyn zarzucił mu po raz pierwszy konfiskatę.

„Kwestyie takie (kwestyie usamowolnienia włościan) — pisał minister — wtedy tylko publicznie roztrząsane być mogą, gdy rząd porę ku temu uzna za właściwą, a więc tylko z polecenia rządu.“ Jacenkov, uniewinniając się przed ministrem, odwoływał się na ustawę cenzuralną z 1804 roku, która „skromnie i lojalnie“ pozwalała zabierać głos we wszystkich kwestyach społecznych, a dalej i na to, że gazeta „Siwiernaja pocza“, wychodząca pod okiem samego ministra, roztrząsa także podobne kwestyie. Tym razem minister poprzestał na groźbie, lecz gdy „Duch żurnalów“ raz jeszcze (1820) odezwał się o tejsze samej kwestyi, stanowczo zakazał dalszego jego wydawnictwa.

Mniej więcej w tym czasie, Jacenkov ściągnął na siebie gniew ministra, jako cenzor „Organu starożytnej i nowszej literatury.“ Chodziło tu o pracę Lomonosowa: „O rozmożeniu narodu rosyjskiego,“ którą redaktorem organu starożytnej i nowszej literatury ukazał gdzieś

i podał jako nabytek dawniejszej literatury rosyjskiej. I o toż okazało się, że nawet Lomonosow, patriarchy piśmiennictwa rosyjskiego, nie dosyć był „lojalnym“ w oczach ministra Golicyna. Lomonosow w pracy swej powstaje na małżeństwie, zawierane w zbyt wczesnym wieku, nie niedokładne przestrzeżenie postów, na niemoralność i chciwość w kołach popów prawosławnych itd. Za przepuszczenie książki tej przez cenzurę, Jacenkov surowy otrzymał „wygovor“ ze strony ministra. Przeciw takiej niesprawiedliwości zaprotestował Jacenkov i w protestie swym wyjaśnił powody, dla których książkę Lomonosowa nie uważał za niebezpieczną. „Książka Lomonosowa — pisze on — ma tylko wartość jako nabytek literacki, a przeskodziwszy jej wydrukowaniu, byłbym zniszczył jedną z najciekawszych stronnic historyi naszego piśmiennictwa narodowego.“

Był to jedyny głos szlachetny, swobodny, lecz ministerstwo oświaty zajmowało się więcej przesładowaniem piśmiennictwa, niż czuwaniem nad jego rozwojem.

Ciekawym byłoby dowiedzieć, kto też w oczach cenzury uchodził za dosyć lojalnego, bo nawet tacy ludzie, jak Magnickij, nie zawsze tem się poszczycić mogli. Magnickij w roku 1824 posłał do komitetu cenzuralnego bezimiennie rękopis: „Uwagi o konstytucyach,“ i rękopis nie wytrzymał próby cenzuralnej. Byłoby to poniekąd zrozumiałem, gdyby Magnickij był wychwał konstytucjonalizm, lecz on przeciwnie podnosił tylko dobre strony absolutyzmu w porównaniu z konstytucjami. Widocznie już samo wymówienie, czy napisanie słowa „konstytucya“ uchodziło za niełojalne.

Mówiliśmy o tem wyżej, że gra aktorów, jako urzędników carskich, nie podlegała krytyce. Zrozumiey więc łatwo, że wszelka krytyka działalności wyższych urzędników stanowczo była wzbroniona. Tak w roku 1817 w „Kazanskich Izwiestjach“ umieszczono kilka wierszy o wicegubernatorze Gurejewie: „Sumiennem wypełnieniem swych obowiązków służbowych umiał on pozyskać sobie miłość ludzi dobrze myślących; tem samem jednakże dużo miał nieprzyjaciół, zazdroścących mu popularności, jako że powodzenie zawsze wzbudza zawiść.“ — Dość było kilku skromnych tych wierszy, aby ministrowi policyi dać powód do zażalenia, ponieważ musiał to za „nieprzystojność,“ a w gazetach umieszczano sądy o urzędnikach, pozostających w służbie carskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Proces wadowicki.

Wadowice, 10 grudnia.

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchano naczynych świadków całego szeregu nadużyć i oszukanych manipulacji, których widownia była stacya oświecimska. Urzędnicy kolejowi i pocztowi, dalej różni funkcjonaryusze niższej kategorii, pełniący służbę w Oświęcimiu, dają nam plastyczny obraz gospodarki agencyjnej oraz tych wszystkich środków i półśrodków, jakich główni „matadorzy“ używali dla dopięcia swych celów. Agencyja siała postrach dokola; nikt nie śmiał donosić wyższemu władzom o nadużyciach i bezprawiach, jakie codziennie się działy pod osłoną „prawnej“ Iwanickiego, Kosteckiego i Zandarmery, a nie śmiał dla tego, że grożono utratą posady lub przeniesieniem na inne miejsce — każdemu „śmiałkowi“, któryby zechciał poddać w wątpliwość uczciwość interesu emigracyjnego, zakwestyjonować legalność postępowania „kancelaryi“ a nawet tylko publicznie krytykować sposób, w jaki naganiacze obchodzili się z biednymi wychodźcami.

Świadek Michał Dzikowski, urzędnik kolejowy w Oświęcimiu zeznaje, że od dłuższego już czasu dochodziły go wieści, iż ajencya hamburska zjecha się nad wychodźcami, ale o tem, żeby Löwenberg udawał miał starostę, oświadczył przekonanie się nie mógł. Natomiast słyszał dużo o składzie ubrań Löwenberga, gdzie miano sprzedawać ubrania emigrantom, oraz o budziku, na którym „telegrafowano“ do Ameryki rzekomo w sprawie przysyłki doli wychodźców. Świadek miał podjęrenie, że Iwanicki czynnie dopomaga agentom, ponieważ był przy każdym pociągu i liczył przybywających emigrantów. Zandarmerya postępowaniem swoim narażała się po prostu na śmieszność, gdyż w chwili nadejścia pociągu znikała z peronu, a dopiero później występowała w charakterze służbowym. Szeffowie „firmy“, według zeznań świadka mieli szerokie koneksye i wpływy w wyższych sferach. Iwanicki zaprzecza zeznaniom świadka; Herz opowiada, że świadek jest nieprzyjacielem jego, bo on to właśnie egzemplarze dziennika amerykańskiego „Głos wolnego“, w których był nad wyraz nieprzyjazny artykuł o ajencyi, rozdzielał między urzędników kolei. — Egzemplarze te miał świadek dostać od krewnego swego w Ameryce. Löwenberg potwierdza zeznanie Herza. Świadek zaprzecza temu stanowczo. — Świadek Leon Alberti, urzędnik na stacyi Oświęcim, zaprzysiężony, zeznaje, że o oszukanych machinacjach z wychodźcami dowiedział się dopiero od jednego urzędnika kolei państwowej i od urzędników pruskich. Świadek zeznaje, że Maks Band, który uciekł do Ameryki, groził jemu utratą miejsca za to, że on oburzył się na niego, bo tenże złe się z wychodźcami obchodził. Ja, mówi świadek, skarżyłem się zaraz na Maks Band przed Iwanickim. Band był jeszcze na paronie z wychodźcami, ale Iwanicki mu n

powiedział, tylko rzekł do wychodzących: „Marsz do Herza,“ a do mnie: „Nie mieszaj się pan do tego, co pana nie obchodzi, bo pan miejsce utraci.“ Wychodzący na rozkaz Iwanickiego wyszli, a ja zbierałem Iwanickiego, grząc mu skargę do władz, wtedy on nosa opuszczył nieco... Świadek zeznaje nadto, że Iwanicki musiał być w dobrych stosunkach z Herzem, bo nawet jego poezmy jeździł. Raz widział świadka jakiegoś cztery kobiety na peronie, które plakały i skarżyły się na agencję Herza, że tam im 400 zlr. za karty płacił kazano.

Iwanicki opowiada, że to nieprawda, że świadek nie może tego pamiętać, bo był wtedy pijany. Świadek Franciszek Schabenbek, urzędnik pocztowy od roku, przebywający w Oświęcimiu, zeznaje, że Herz i Löwenberg już przed otwarciem agencji trudnili się wychodkami. Przew. Co pan wie o zajęciu ze Słowakiem? Sw. 11 sierpnia 1887 r. zawołał mnie raz do sali rewizyjnej Dutkiewicz W sali zastąpił Słowaka z kobietą, skarżącą się na agencję Herza, że to jest, choć wiedział, iż w Hamburgu bilety tańsze, chcieli zmusić do kupienia kart w agencji. Ja i inni świadkowie, Dutkiewicz, Röler i inni wzięliśmy ich w opiekę, ale nie poszliśmy do kancelarii stacyi, bo ten nie wiele miał władzy, ani też do cła, bo to *eo ipso* nie dawało żadnej sprawiedliwości, tylko poszliśmy do sądu, ale tam, jak i w magistracie powiedziano nam, że ta sprawa należy do starostwa. Ja odszedłem wtedy na chwilę, a gdy wróciłem i zapytał się Dutkiewicz, co się ze Słowakiem stało, rzekł mi ten: „Ano zrobiono krótki proces. — Ządarm wziął na bryczkę chłopca i kobietę i zawiózł ich do Ameryki.“ Przew. Co pan wie o nadużyciach, popełnianych przez agencję hamburską? Sw. Na dworcu w Oświęcimiu, gdy nastąpił w roku 1888, wesołe było życie, Iwanicki żył jak książę. Aresztował tych, którzy nie chcieli kupić kart w agencji Herza, popisowych zaś, choć nie mieli paszportów, puszczał wolno, jeżeli tylko karty u Herza kapowali. W roku 1887 sprawiła agencja hamburska czapki swym naganiaczom z napisem „Cunard.“ Ładny wtedy był widok na dworcu, gdy naganiacze z pałkami w ręku deflowali przed Iwanickim i Kosteckim jak wojsko... Kto u Herza nie kupił biletu, zeznaje dalej świadek, tego w Mysłowicach zazwyczaj wracano. Dalej opowiada świadek, jak wychodzących aresztowanych wydobyl agenci z więzienia w Brzezince, jak Kostek szamotał się raz z wychodzącym itd. Przew. A czy wychodzący zamykali wspólnicy w piwnicach agencji? Sw. O tak, raz nawet kilku wychodzących uciekło przez park w agencji. Przew. A czy groził kiedy wychodzący Iwanickiemu? Sw. Raz partya wychodzących, prawdopodobnie z Rzeszowskiego, groziła, że go ubije, bo ich obdarło, zabrano w agencji Herza. Świadek zapytany przez przewodniczącego, czy zauważył może kiedy, aby agencja przemyciała wychodzących przez granicę, — powiada, że nieraz widział, jak agencja hamburska w zakrytych wozach wychodzących przez granicę przemyciała. Srokowskemu mówił świadek, że przepuszczenie młodych ludzi przez granicę jest „Hochverrath“, ten jednak na to mi odpowiedział, że się na tem nie rozumie. Urzędnicy pruscy śmiali się z tego postępowania urzędu celnego, i mówili, że urzędnicy celni w Oświęcimiu nie wiele wari. — Na zeznaniu p. Schabenbeka Klausner mówi, że siedzi z rozdarciem sercem, bo on o tem nic nie wiedział. — Świadek utrzymuje stanowczo, że Klausner musiał być obecny. — Löwenberg i Herz zaprzeczają jego zeznaniom. — Iwanicki zaprzecza wszystkiemu. — Kostekki czuje się również niewinnym. Świadek opowiada jeszcze, że ktoś z współpracowników agencji hamburskiej jego zadunucyował do władzy, że jest szpiegiem rosyjskim, i że agencja sprawiła, że go ządarmerya miała na oku.

Zeznawali następnie świadkowie Leoold Graca, zwrócić się na stacyi oświęcimskiej, i żona jego Karolina, dalej Mojżesz Raduza, Salomon Band, Samuel Goldstein, Ferdynand Homala, kasyer w Oświęcimiu; zeznania ich nie przedstawiają nic ciekawego. Wszyscy obwinieni zaprzeczają wywodom świadków. Świadek Franciszek Sekowski, b. portyer w Oświęcimiu zaprzysiężony, zeznaje, że Iwanicki wychodzących, jeżeli nie chcieli iść do Herza, bił po twarzy w restauracyi. O praktykach w agencji świadek nie wie, bo nie chodził nigdy tamtędy, z obawy, aby nie dostał „bicia“ od strażników Herza. Nieistnienie agencji hamburskiej sprawiła świadkowi widoczną przyjemność. Świadek Jakób Gawroński, robotnik kolei północnej, zeznaje, że Herz raz na kilku wychodzących krzyknął: jeżeli do mnie psiekrwie nie przyjdziecie i nie kupicie kart, to was każę zamknąć. Herz zaprzecza temu stanowczo. Świadekowie Andrzej Mendrala i Józef Kurek, strażnicy nocni na stacyi Oświęcim, nie zeznają nic nowego. Tak samo Mojżesz Waller z Oświęcimia i Tomasz Piętko z Dworów. Dalszych świadków opuszczamy z powodu bezbarwności zeznań. Świadek Józef Czajkowski, strażnik cywilno-policyjny przy c. k. policyi w Krakowie, zeznaje, że wskutek polecenia dyrektora policyi przybył dnia 26 czerwca 1888 r. do Oświęcimia i przebywał tam do dnia 2 lipca 1888 r. Świadek miał polecenie zbadać działalność agentów. Co do sposobu zaprowadzania wychodzących stwierdza, że na dworcu były krzyki a nawet bitki między naganiaczami.

Bywał także w kancelaryi hamburskiej i bremeńskiej, ale obcych ludzi sam nigdy nie spotkał. Jednego wieczora był świadek raz przy pociągu, którym przyjechał Barber Majer. Świadek poszedł na kolacyę z Kosteckim i do nich przyłączył się Barber. — W tym roku rozmowy Kostekki chciał się zamienić

na pierścienie, a Barber wziął pierścien Kosteckiego i włożył go świadkowi na palec, a nadto na drugi palec swój własny pierścien, Świadek odłożył je atoli na bok, a po chwili Barber włożył świadkowi swój pierścien znowno na palec i świadek schował go na razie do kieszeni. Po chwili wyszedł świadek z pokoju a za nim Barber. W kurytarzu spotkali Landerera i ten prosił świadka, by o tem, co w Oświęcimiu widział, nie donosił; Barera wsunął zaś świadkowi do kieszeni papier jakiś, jak się świadek później przekonał 50 zlr. Landerer powiedział jeszcze świadkowi: „masz pan do czynienia z kupcami, teraz pan jesteś naszym“. Później świadek złożył pierścien i kwotę 50 zlr. wraz raportem dyrektora policyi. Majer Barber upominał się później o zwrot pierścienia i pieniędzy a to listem z dnia 6 lipca 1888, względnie żądał wystawienia weksłu na kwotę 50 zlr., świadkowi — jak twierdzi — tytułem pożyczki daną. Landerer zarzuca świadkowi, że mu się upominał w delikatny sposób o t. zw. łapówkę, mówiąc: „Skoda, że nie ma tu grubego Landana, bo ten zna się na *leben und leben lassen*“. Świadek zaprzecza temu. — Na tem przerwano rozprawę o godzinie kwadrans na 5.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 14 grudnia.

*** Doniesienia urzędowe.** Król nadał b. komornikowi sądowemu Schröderowi w Wjherowie powszechną oznakę honorową.

*** Według „Ostd. Presse“** podał się ks. lic. Woda władzy duchownej. Rzeczony dziennik pisze, że przed niedawnym czasem był ks. Woda w Poznaniu u ks. Arcybiskupa, poczem widocznie na rozkaz Jego pojechał w czwartek do Gniezna z Fordona donosząc również, że ks. Woda udał się do Gniezna. Nie wiemy, czy to prawda.

*** Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę po raz pierwszy komedia z niemieckiego „Klusownicy“.

W niedzielę komedyo-opera Kamieckiego z muzyką Baschego „Skalbieranki“.

*** Nieustająca wystawa sztuk pięknych w teatrze polskim** otwarta jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11 zrana do 2 po południu, a w niedziele i święta od godziny 12 do 2 po południu, oraz wieczorem podczas przedstawień teatralnych.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

Dyrekcya Towarzystwa Sztuk Pięknych.

*** Zwyczajne posiedzenie** członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 16 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiej 26.

Dr. Teodor Dembinski.

*** Zwyczajne posiedzenie** wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek 16 grudnia o godzinie 6 wieczorem w domu Towarzystwa przy ulicy Młyńskiej nr. 26. Na porządku dziennym odczyt ks. dr. Józefa Szaryńskiego „O pracach dr. Kawczyńskiego o metrykach średniowiecznych“.

*** Zwyczajne zebranie** Towarzystwa Zemiślaków Polskich w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 16 grudnia o godzinie 8 1/2 wieczorem w sali p. B. Knolla przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad odczyt p. dr. Szymańskiego na temat: „Sprawa mieszczaństwa na sejmie czteroletnim podług Kalinki“ (dokończenie). Jak najliczniejszy udział Szanownych członków pożądamy.

Zarząd.

*** Za zezwoleniem** monarzem pelczono folwark Kostrzyn z obwodem gminnym miasta Kostrzyna w j-dne całość.

*** Z polowania.** Dnia 9 i 10 b. m. ma polowaniu u p. Tertuliana Koczorowskiego w dobrach Witosławskich ubito w dziesięć strzelb 350 zajacy i rogacza.

*** Gnieńków.** Strażnik pograniczny M. w Opokach nie tylko że nie umarł z powodu napicia się ekstraktu karbolowego, ale nawet coraz więcej, dzięki energicznej pomocy, udzielonej mu przez p. dr. Glabisa z Gniewkowa, przychodzi do zdrowia. Wątpliwą także jest rzeczą, czy M. z rozmysłem targnął się na swoje życie.

*** Z Gniezna** donoszą, że tamże pomiędzy żołnierzami 49 kulki piechoty poczęła grasować choroba, której charakteru jeszcze dostatecznie nie zbadano. Żołnierze skarżą się na ogólną słabość i bóle w krzyżach: wielu oddano do lazaretu. W kilku kompaniach zaprzestano ćwiczeń, a do koszar zkazano wstęp. — Prawdopodobnie będzie to influenza.

*** Srem.** Zeszłego poniedziałku został nowy dyrektorem tutejszego gimnazjum, dr. Martin, w urzędowanie swe wprowadzony.

*** Z Rogoźna** donoszą do „Posener Ztg.“, że komisya kolonizacyjna miała jeszcze pięć parcel w Boguniewie do sprzedania, które w tych dniach nabyli kolonisci z Westfalii; główną parcelę w Runowie, w powiecie węgrowskim, nabył kolonista, również z Westfalii pochodzący.

*** Dolsk.** Udział przy wyborach do rady miejskiej w klasie III był bardzo słaby, za ledwie jedną trzecią stanęła się na wybory. Na miejsce pp. Antoniego i Marcina Szymańskich wybrano pp. Ignacego Tylińskiego i Ferdynanda Peiserta.

*** Bydgoszcz,** 11 grudnia. Do „Nadgoplanina“ przesłał ztąd p. Franciszek Kaniasty dnia 30 listopada r. b. list, w którym donosi redaktorowi tegoż pisma, że bardzo chętnie

czyta artykuły w nim umieszczone dla ich zajmującej i pouczającej treści. Po takim wstępie owego listu, przechodzi p. Kaniasty do opisu odpustu św. Marcina, który się odbył w naszej farze. Nareszcie rozpisuje się dopytując o tutejszym Towarzystwie śpiewu św. Cecylii, chwali dyrygenta tegoż Towarzystwa, organistę p. Moczyńskiego, który nie szczędził mozołu i pracy w udzielaniu lekcyi śpiewu, i że jego praca błogie przynosi owoce przez krzewienie i zachęcanie do śpiewu kościelnego. W korespondencyi wzmiankowanej nie było przesyłań i podchlebstwa; miała ona na celu jedynie to, aby za poświęcenie się zabiegów utrzymania Towarzystwa śpiewu p. Moczyńskiego publicznie złożyć podziękowanie i zachęcić go do wytrwałości w dalszej pracy. Takich pracowników na niwie narodowo-kościelnej, jak p. Moczyński, potrzeba nam więcej. Z „Nadgoplanina“, który nie jest tak rozpowszechniony, nie mogła powyższa korespondencya dojść do obszerniejszej publiczności i dla tego podaje ją w streszczeniu do „Kuryera Pozn.“ Dodac mi wypada, że Towarzystwo śpiewu św. Cecylii przy naszym kościele farnym już kilkanaście lat istnieje, że liczba członków jego się niezmniejsza i że ostatnim niemniej należy się pochwała za chętnie i regularne uczęszczanie na lekcye śpiewu, a mianowicie, że to połączone z trudnościami. Organy w naszej farze są bardzo nadwężone i wymagają koniecznej reperacyi i stroju; lecz i to zdaje się niezadługo nastąpi, skoro tylko odpowiednia sumka w kasie kościelnej się zbierze.

*** Chojnice.** Niektóre posiadłości był go dyrektora krajowego dr. Wehra w Pawłowice nabył na substancie p. Borrman za 38.000 m.

*** Pszczyn.** Pan Major Szmula, ten dzieln i nieustraszone obrońca praw polskiego ludu śląskiego w obu Sejmach berlińskich, nabył od hrabiego Donnersmarka z Nakła wie rycerskie Dziekowice i Goławiec w powiecie pszczyńskim. Wsie te obejmują razem 4066 mórg.

*** Berlin.** Towarzystwo gimnastyczne „Sokol“ w Berlinie odbędzie swe walne zebranie w środę dnia 18 b. m. o godzinie 9 wieczorem w lokalu p. J. Jezierskiego przy Grüne Straße 21. Liczny udział Szanownych Członków dla ważnych obrad pożądamy. Goście mile widziani. Zarząd.

*** Berlin.** Towarzystwo „Piast“ w Berlinie urządza gwiazdkę dla dzieci uczących się języka polskiego w niedzielę dnia 22 grudnia o godzinie 5 po południu w lokalu p. Pokla przy Müllerstr. 5. Rodacy zamieszkalni w północnej części miasta zechcą się zatem z dziećmi swymi na oznaczony czas stawić.

Zarząd.

*** Kraków.** Hr. Zamoyski oświadcza, że wybór jego do stowarzyszenia „Solidarności“ odbył się bez jego wiedzy i że nie może przyjąć obowiązków, którym zadosyć uczynić nie może.

*** Influenza.** Tajemnicza choroba, szerząca się coraz gwałtowniej od trzech tygodni w Petersburgu, a nazwana „influenza“, według ostatnich depesz pojawić się miała już w różnych stronach Europy, jak pomiędzy subjektami znanego magazynu paryskiego „Louvru“, w Berlinie i Gdańsku, w pasie nadgranicznym Galicyi, a nawet w Gnieźnie, we Lwowie i Krakowie. Według depesz z Wiednia, zachorował na tę słabość znany profesor Schroetter. Poprzednio już donoszono o pojawieniu się tej choroby w Łodzi, Warszawie, Moskwie, Sebastopolu i Carogrodzie. O nowej tej plazie ludzkości pisze krakowski „Przegląd Lekarski“ co następuje: „W ostatnim tygodniu mieśnca października b. r. ukazały się w Petersburgu pierwsze przypadki niezbyt epidemicznego (influenza, niezbyt błyskawiczny, rosyjski); w pierwszych dwóch miesiącach listopada epidemia rozwinęła się i rozszerzyła szybko po całem mieście tak, że w krótkim czasie prawdopodobnie jedna trzecia lub nawet połowa całej ludności na chorobę tę zapadła i to żadnej warstwy nie wyjąwszy. W szkołach brakowało 25 do 50 procent uczniów i nauczycieli, fabryki niektóre chwilowo wypadła zamknąć z powodu braku robotników, szpitale wojskowe były tak przepełnione, że żołnierze chorzy musieli pozostawać w koszarach. Choroba występowała w 3 postaciach: 1) w postaci czysto-nerwowej, objawy podobne do rozpoczynającego się duru; 2) niezbyt błony śluzowej oddechów i 3) w postaci gastrycznej. Choroba, w mowie będąca, nazwana została: „Influenza“ w r. 1742 przez lekarza angielskiego Pringera, w roku następnym Francuzi nazwali ją „Grippe“; ostatnim razem panowała w Petersburgu i Kurlandyi w roku 1857. Nazwa niezbyt rosyjskiego pochodzi od Schönleina, według którego choroba ta powstaje zawsze w Rosyi w równinach nad jeziorami Ładoga i Onega“. Jaka jest jej przyczyna, nie wiadomo; wiadomo tylko, iż występuje częściej zimą i nie tylko u osób, które muszą czas długi przebywać na powietrzu, ale również u tych nawet, którzy czas cały spędzają w domu. Niektórzy, jak Granaro, bezpodstawnie pożytyją za przyczynę jej zmniejszenie się ilości ozonu w powietrzu; inni za Fanconnet'em sądzą, iż wywołac ją mogą roboty ziemne. Co jest charakterystycznym, iż niekiedy zauważono jednocześnie występującą grype u koni, chociaż były grypy u ludzi bez jednocześnie epizootii u koni. W czasie trwania epidemii grypy, znikają niekiedy istniejące przed tēm inne choroby zakaźne, jak ospa, szkarlatyna, odra, aby po skończonej epidemii znowno powstać z nową siłą. Niekiedy natomiast współcześnie mamy kilka epidemii chorób zakaźnych. Grypa sama przez się jest chorobą dość niewinną i w nader tylko rzadkich wypadkach u bardzo wycieńczonych dzieci lub starców może stać się niebezpieczną, już choćby z tego względu, iż Jacoud widział niekiedy występującą po niej gruźlicę. Są również wypadki, kiedy grypa wywołuje poważniejsze objawy ze strony

układu nerwowego, rozmaite nerwobole, uczucie niepokoju, bezsenność, zawroty głowy, omdlenia, a nawet brzdzenie, niekiedy niezwykłej senności. Oprócz wymienionych objawów, często występują poty, ochładzające nawet niektóre ze znanych epidemii. Grypa, jako taka, jest chorobą krótkotrwałą, ciągnie się zwykle 2 do 6 dni, rzadziej przeciąga się do dwóch tygodni, kończąc się zwykle obfitymi potami. Ostatnie depesze z Petersburga donoszą, że liczba ofiar influenzy doszła tam do 160.000. Szpitale wojskowe są przepełnione. Liczne fabryki i warszaty stanęły z powodu rozchorowania się robotników. C. le. dzielnice miasta opuszczone są przez ludność.

*** Jan Orth.** Dawniejszy arcyksiążę Jan Salwator, który przybrał niedawno skromne nazwisko Jana Ortha, bawił w ubiegłym tygodniu w Hamburgu i Bremie i badał urządzenia tamtejszych portów. Z Bremy wyjechał do Holandyi. Zapewniają, że wszelkie pogłoski o tēm, jakoby Jan Orth zamierzał wstąpić do marynarki angielskiej lub innej, są dotąd niesprawdzone. Starał się on o obywatelstwo szwajcarskie, lecz tamtejsza rada związkowa na podanie jego dała odpowiedź odmowną.

*** Niekące rasy.** Wedle ostatnich danych statystycznych, z pomiędzy ras ludzkich niknie zupełnie tasmańska. Podobno czystej krwi tasmańskiej istnieje w daney chwili jeden tylko jedyny okaz. Jest nim pięćdziesięcioletnia kobieta, zamieszkała w Port Cygnat. — Ze zwierząt niktą z powierzchni ziemi kanguru. Obliczenia owe podają, iż liczba tych zwierząt w roku 1887 wynosiła 1.881.510, zaś w roku 1888 już tylko 1.170.380. Zatem w przeciągu jednego roku zmniejszenie wynosi 700.000 sztuk. Inaczej mówiąc, że za jakie 18 do 20 miesięcy kanguru będzie tak rzadkim jak „biały kruk“.

*** Koszt strzałów armatnich** Specyalne pismo angielskie „United Services Gazette“, podaje koszt strzału z ciężkiego kalibru armat okretowych angielskich. Nie każdemu wiadomo, iż jeden z tych strzałów weale okrągłą mogłby dać fortunę. I tak koszt ładunku działa o 110 tonach wynosi 153 funtów sterlingów, czyli 3060 mk., a mianowicie: 900 funtów prochu — 1400 marek, 1800 funt. wazaca kula — 1800 marek, gilza — 60 marek. Dodac tu należy, iż działo o 110 tonach wytrzyma tylko 95 strzałów, poczem przestaje być do dalszego użytku zdolnem. Ponieważ wartość działa takiego wynosi 16.500 funt. st. (330.000 m.), przeto na każdy strzał dodac wypada na zuzywanie się armaty 174 f. st., co razem wynosi 327 f. st. (6540 m.) wydatku na każdy strzał. Obliczając w ten sam sposób strzał z działa o 67 tonach, którego wartość wynosi 10.000 funt. st., a z którego 127 strzałów dać można, na każdy wypada 184 funt. st., zaś z działa o 45 tonach, wartości 6300 funt. st., a mogącego wytrzymać 150 strzałów, na każdy wypada 98 funt. st.

*** Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 15go grudnia św. Enzebiusza B. Wschód słońca o godzinie 8 minut 7. Zachód o godzinie 3 minut 44. Pojutrze dnia 16go grudnia św. Adelajdy panny. Wschód słońca o godzinie 8 minut 8. Zachód o godzinie 3 minut 44.

Wiadomości literackie i artystyczne.

*** Nakładem K. Kozłowskiego w Poznaniu,** ulica Długa 8 wyszło co tylko w drugim wydaniu dziełko p. t.:

Wojsko polskie z 1831 roku.

Cena za egzemplarz kartonowy in 4to 2 marki. Cena za egzemplarz na pięknym papierze, odręcznie kolorowany, wielkie folio w toce 12 marek. Książka ta zawiera 10 tablic w drzeworycie podług wzorów znanego artysty pana Władysława Mottego, które przedstawiają kilkadziesiąt postaci wojskowych rozmaitej broni. Dodany jest także tekst objaśniający, który zawiera: Krótki pogląd na wojsko polskie od najdawniejszych czasów aż do 1815 r. — Wojsko polskie od 1815—1830 r. — Wybuch powstania 29 listopada 1830 roku. — Trzeciwy rys dzieł wojskowych w 1831 r. z szczegółowym opisem bitew pod Stoczkiem, Dobrem, W. Dębem, Wawrem, Iganiami i Ostroleką. — Piękne przykłady poświęcenia i mężstwa żołnierzy polskich. — Pieśni i wiersze, odnoszące się do powstania 1831 roku. — O mundurach wojska polskiego z 1831 r.

*** Branki w Jasyrze,** 3-tomowa powieść Deotymy, z ilustracyami Andriollego, o której wyjściu niedawno na tēm miej-cu wspomnieliśmy, polecając ją jako stósowny podarek na nadchodzącą gwiazdkę, kosztują 15 marek. Skład główny w księgarni J. Leitgebca.

*** The English illustrated** magazyn w numerze listopadowym zawiera opis Krakowa, podany przez p. Adama Gielgda. Opis objaśniony jest rysunkami Stanisława Witkiewicza, które znamy już z „Tygodnika Ilustrowanego“.

*** Nowin Lekarskich** wyszedł nr. 12 na miesiąc grudzień i zawiera: Chłapowski: Wspomnienie poświęcone ś. p. Tytusowi Chałubińskiemu. (Wygłoszone na posiedzeniu wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 8 listopada 1889 r.). — Prace oryginalne: Chłapowski: O rozpoznaniu niektórych zbroczeń w położeniu jelit i o zapobieganiu ich skutkom. (Wedle wykładu na posiedzeniu wydziału lekarskiego Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu dnia 10 stycznia 1889 r.) — H-lodor Swiecki: Tłoczna brzusna i jej znaczenie w gynecologii (z rycina). — Sprostowanie z praktyki: Friedlaender L.: Tytożgicie macicy u ciężarnej (Retroflexio uteri gravid). — Oceny i

sprawozdania. — Ruch w Towarzystwach. — Zapiski lecznicze. — Rozmaitości.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 13 grudnia.

BARAR. Hr. Piater z Wielichowa, hr. Taczanowski z żoną z Taczanowa, Szaniński z Nawry, pani Wolszlagier z Iwna, pani Suchorzewska z Królestwa Polskiego, Sokolnicki z Tarnowa, sędzia Urrug z Berlina, Stableski Stanisław ze Szlachcina, Mikorski z Królestwa Polskiego, Stableski Zygmunt z Zalesia, pani Kulberg z Pamiętkowa, pani Kosinśka z Koszut, Brzeski z Jablkowa, Lasocki z Królestwa Polskiego, Urrug z Melpina, hr. Mielzyński z Iwna.

ŁOZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Hr. Bański z Gultów, Schultz z Reims, dr. Karzewski z Kowanówka, pani Poplińska z Nadziejewa, Meier z Wiednia, Brodzinski z Pragi, Tarkowski ze Lwowa, Meisner z Głogowy, Cohn z Wrocławia.

„Złota Księga Szlachty Polskiej.“

Na Rocznik XIII złożyli dalej przedpłatę à 10 marek za egzemplarz.

Magistrat miasta Poznania	1 egz.
Król. Prezydium policyi w Poznaniu	1 "
Król. Archiwum państwowe w Poznaniu	1 "
Niemieckie Towarzystwo historyczne w Poznaniu	1 "
Celina z hrabiów Czarneckich Żółtowska z Ujazdu	2 "
Ks. Chrusztowicz, proboszcz z Miejskiej Górki	1 "
Konstanty Szaniński, b. poseł, z Międzychodni	1 "
Władysław Taczanowski, b. prezes Kola Polskiego, z Szypłowa	4 "
Zdzisław książę Czartoryski, poseł, z Siłca	2 "
Resurs krakowski	1 "
Msgr. Stableski, poseł, z Wrześni	1 "
Stanisław Stableski z Ceradza dolnego	1 "
Stanisław Stableski, b. dyrektor Ziemstwa i poseł z Zalesia	1 "
Władysław Stableski z Wrocławia	1 "
Tertulian Stableski z Szlachcina	1 "
Karol hr. Mielzyński z Chobienic	1 "
Dr. Gasiorowski z Poznania	1 "
Ludwik Żychliński, b. poseł, z Wrocławia	1 "
Józef Żychliński z Usarzewa	4 "
Bronisław Żychliński z Poznania	1 "
Stanisław Żychliński z Gorazdowa	1 "
Dr. Józef Żychliński z Modliszewa	1 "
Serafin Żychliński z Poznania	1 "
Karol Żychliński z Twardowa	1 "
Włodzimierz hr. Bniński z Źmachowa	1 "
Edward hr. Raczynski z Rogalina	1 "

Poznań, Sw. Marcina 43.
Dnia 14 grudnia 1889.

Teodor Żychliński.

Telegram wiadomości

Berlin, 14 grudnia 1889. (Kursa końcowa.)

Kurs z dnia	13	14
Poznań wzmoc.		
na grudzień	187 50	—
na kwiecień-maj	202	201 50
Złoto wyższe.		
na grudzień	176 25	176 50
na kwiecień-maj	178	177 75
Ołj rzep spok.		
na grudzień-kwiecień	71 40	71 80
na kwiecień-maj	65 30	65 30
Okowita stała.		
eksportowa	32 30	32 20
na grudzień	31 90	—
na grudzień-styczeń	30	31 70
na kwiecień-maj	32 70	32 70
na czerwiec-lipiec	33 50	33 50
spółczywa	51 60	51 60
Owies		
na grudzień	166	165 50
Wyp-zyta wsp.	300	100
Wyp-okowity kw. eksportowa	110 96	60 96
spółczywa.	900	900

Kurs z dnia	12	13
Consol. 4 1/2%	105 30	105 40
Consol. 3 1/2%	102 90	102 90
Poznańskie 4 1/2% listy zastawne	101 10	101
Poznańskie 3 1/2% listy zastawne	99 75	99 70
Poznańskie listy rentowe	103 90	103 90
Austryackie banknoty	173 40	173 25
Austryacka renta srebrna	74 50	74 50
Rosyjskie banknoty	217 55	218
Rosyjskie listy zastawne	98 25	98
Polskie 5 1/2% listy zastawne	63	63 10
Polskie likwidacyjne listy zast.	59 25	59 10
Węgierska 4 1/2% renta glista	87	87 20
Węgierska 5 1/2% renta papier.	84 80	84 25
Austryackie kredytowe akcje	172 40	172
Austryackie francuskie koleje	100 75	100 75
Lombardy	55 75	55 75
Uspobienne stałe.		

Szczecin, 14 grudnia 1889. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	13	14
Poznań wzmoc.		
na grudzień	191	191
na kwiecień-maj	197	196 50
na maj-czerwiec	197	196 50
Złoto słabo.		
na grudzień	173	172 50
na kwiecień-maj	174 50	174
na maj-czerwiec	174 50	174
Ołj rzep. spok.		
na grudzień	69 50	69 50
na kwiecień-maj	65	65
Okowita niem.		
w miejscu spółczywa	50 80	50 80
eksportowa	31 60	31 60
na grudzień eksportowa	30 8	30 80
na listop. grudz. eksp.	—	—
na kwiecień-maj. eksp.	31 80	31 80

Petroleum w miejscu. 12 60 12 60

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południu; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.